

# Mieczysław Stolarczyk

---

## Kontrowersje wokół militarnego zaangażowania Polski w Iraku

---

Studia Politicae Universitatis Silesiensis 1, 263-300

---

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mieczysław Stolarczyk

## Kontrowersje wokół militarnego zaangażowania Polski w Iraku\*

### Wstęp

Udział Polski w przygotowanej i realizowanej pod przywództwem prezydenta USA George'a W. Busha interwencji militarnej w Iraku należy uznać za najbardziej kontrowersyjną decyzję w polskiej polityce zagranicznej w okresie pozimnowojennym. Pierwsza faza tej interwencji (20 marca 2003 r. – 1 maja 2003 r.) prowadzona pod kryptonimem „Iracka wolność”, w której uczestniczyły przede wszystkim siły zbrojne Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii (z symbolicznym udziałem żołnierzy australijskich i polskich), spotkała się z wielce zróżnicowaną oceną zarówno wśród rządów i społeczeństw państw należących do NATO, jak i pozostałych. Różnice stanowisk wśród państw członkowskich NATO na tle rozwiązania tak zwanej kwestii irackiej wielu polityków i analityków uznało za najpoważniejszy spór wewnątrz sojuszu od chwili jego powstania<sup>1</sup>.

Ze względu na podjęty temat niezwykle istotne jest również to, że przeciwko obecności polskich żołnierzy w akcji militarnej wobec Ira-

---

\* Tekst stanowi nieco rozszerzoną wersję opracowania, które ukazało się na łamach „Przeglądu Zachodniego” 2005, nr 1.

<sup>1</sup> Zob. R. Kagan: *Potęga i raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata*. Warszawa 2003; H. Kissinger: *Sojusz w ślepej uliczce*. „Rzeczpospolita” z 17–18 maja 2003.

ku opowiadała się zdecydowana większość społeczeństwa polskiego. W tym samym czasie czołowi przedstawiciele głównych polskich ugrupowań politycznych, nie tylko koalicji rządzącej, ale także większości partii opozycyjnych, w pełni popierali decyzję rządu premiera Leszka Millera oraz prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego o udziale Polski w siłowym rozwiązaniu problemu irackiego. Niezależnie jednak od stopnia akceptacji bądź dezaprobaty podjętej decyzji o udziale naszego kraju w interwencji militarnej wobec Iraku jedna kwestia nie budziła wątpliwości. Było nią przekonanie, że zaangażowanie militarne Polski w Iraku stanowi niezwykle ważną cezurę w polskiej polityce zagranicznej. Jego bezpośrednie oraz pośrednie implikacje będą rzutować w wymiarze krótko-, średnio- i długoterminowym na polską politykę zagraniczną oraz politykę bezpieczeństwa, zarówno na kierunku euroatlantyckim, jak i europejskim, w relacjach bilateralnych i wielostronnych.

### Najistotniejsze fazy sporu wokół Iraku w latach 2002–2003 Motywy i cele USA interwencji militarnej w Iraku

Głównym inicjatorem interwencji zbrojnej w Iraku były Stany Zjednoczone. Z tego względu, jak również mając na uwadze to, że decydenci polskiej polityki zagranicznej w latach 2002–2003 w pełni akceptowali stanowisko rządu amerykańskiego w kwestii sposobów rozwiązania problemu irackiego, zasadne wydaje się poprzedzenie głównego wątku rozważań ukazaniem motywów rządu amerykańskiego optującego za interwencją militarną w Iraku.

W orędziu o stanie państwa wygłoszonym przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, George'a Wokera Busha (29 stycznia 2002 r.), Irak zaliczony został do państw tak zwanej osi zła (wraz z Iranem i Koreą Północną). W ocenie amerykańskiego prezydenta, kraje te stwarzały coraz większe zagrożenie, mogąc dostarczać broń masowej zagłady terrorystom, zaatakować sojuszników USA lub usiłować szantażować Stany Zjednoczone. W niektórych komentarzach słusznie podkreślano, że państwem najsłabszym z wymienionej trójki, a tym samym najłatwiejszym do pokonania był Irak<sup>2</sup>. Wraz z wywieraniem przez

---

<sup>2</sup> Irak po dokonaniu agresji na Kuwejt w roku 1990 został pokonany w wyniku operacji „Pustynna burza”, a w latach dziewięćdziesiątych XX w. osłabiony sankcjami międzynarodowymi. W tym też czasie USA kontrolowały przestrzeń powietrzną Iraku.

Stany Zjednoczone coraz większej presji na inne państwa do wzięcia udziału w interwencji zbrojnej przeciwko reżimowi Saddama Husajna pojawiły się opinie, że administracji amerykańskiej chodzi nie tyle o rozbrojenie słabego Iraku, ile o zainstalowanie w Iraku reżimu proamerykańskiego.

Pierwszym etapem wojny z terroryzmem, której prowadzenie zapowiedział prezydent G.W. Bush jako bezpośrednie następstwo ataków terrorystycznych przeprowadzonych przez ugrupowanie Al-Kaida (11 września 2001 r.) na World Trade Center i Pentagon, było uderzenie lotnictwa amerykańskiego i brytyjskiego na zgrupowania talibów rządzących w Afganistanie. Za *casus belli* uznano zagrożenie skierowane przeciwko Stanom Zjednoczonym ze strony Al-Kaidy dowodzonej przez Osamę bin Ladena oraz popierających ich rządzących w Afganistanie talibów. Po stosunkowo szybkim pokonaniu talibów przez lotnictwo amerykańsko-brytyjskie i ofensywę lądową Sojuszu Północnego (październik–grudzień 2001 r.) oraz po sformułowaniu rządu w Kabulu z Hamidem Karzajem (23 grudnia 2001 r.) znacznie osłabło zainteresowanie rządu amerykańskiego sprawami Afganistanu. W polityce USA następnym etapem wojny z terroryzmem stał się Irak.

Rząd USA w kolejnych miesiącach roku 2002, wraz z postępującą koncentracją wojsk amerykańskich wokół Iraku (głównie w Kuwejcie), nasilił akcję propagandową, w której starał się uzyskać poparcie dla argumentacji, że reżim Saddama Husajna wznowił prace nad budową broni chemicznej, biologicznej i nuklearnej, a ONZ nie jest w stanie skutecznie skontrolować i doprowadzić do rozbrojenia Iraku. W ocenie prezydenta Busha stanowiło to zagrożenie nie tylko dla sojuszników USA na Bliskim Wschodzie (przede wszystkim Izraela), ale także bezpośrednio zagrożenie dla samych Stanów Zjednoczonych<sup>3</sup>. Dlatego też – argumentowali przedstawiciele administracji amerykańskiej – należy reżim Saddama obalić siłą, nawet wyłącznie siłami USA, oraz zbudować w Iraku podstawy demokratycznego systemu politycznego.

W dniu 12 września 2002 roku prezydent Stanów Zjednoczonych George W. Bush w ważnym przemówieniu na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych mówił o zagrożeniu dla pokoju ze strony reżimu

---

<sup>3</sup> W marcu 2003 r., w dniach poprzedzających atak USA na Irak, prezydent G.W. Bush kilkakrotnie argumentował, że Saddam Husajn i jego arsenał stanowią bezpośrednie zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. W ocenie Zbigniewa Brzezińskiego, Saddam Husajn i Irak nie stanowiły bezpośredniego zagrożenia ani dla globalnej społeczności, ani dla samych Stanów Zjednoczonych. Jego zdaniem, stawką w kryzysie irackim było uprawomocnienie amerykańskiego globalnego przywództwa. Z. Brzeziński: *Stawka kryzysu irackiego*. „Rzeczpospolita” z 31 grudnia 2002 – 1 stycznia 2003.

Saddama Husajna. Prezydent USA po raz kolejny oskarżył rządzących w Bagdadzie między innymi o wspieranie terroryzmu, budowę broni masowej zagłady, łamanie w skali masowej praw człowieka. Podkreślił, że jeśli ONZ nie zmusi Iraku do wypełnienia rezolucji i wyrzeczenia się arsenałów broni masowej zagłady, to nieuniknione stanie się podjęcie działań, które doprowadzą do obalenia Saddama Husajna<sup>4</sup>.

Za odsunięciem irackiego dyktatora od władzy przy użyciu siły militarnej USA, nawet bez zgody ONZ, opowiadali się najbliżsi współpracownicy prezydenta Busha, a zarazem czołowi przedstawiciele nurtu neokonserwatywnego w Stanach Zjednoczonych, w tym wiceprezydent Dick Cheney, sekretarz obrony Donald Rumsfeld, zastępca sekretarza obrony Paul Wolfowitz oraz wpływowy doradca w ministerstwie obrony Richard Perle. Sceptycznie do użycia siły podchodził, przez dłuższy czas, sekretarz stanu USA Colin Powell, który akcentował zalety metod dyplomatycznych i ścisłej współpracy USA z ONZ w rozwiązywaniu problemu irackiego, w tym nowych inspekcji rozbrojeniowych ONZ w Iraku.

W dniu 11 października 2002 roku rząd amerykański uzyskał zgodę Kongresu na użycie przez USA siły militarnej wobec Iraku, nawet bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ. Sądzę, że podejmowane po tej dacie przez dyplomację amerykańską mało efektywne działania zmierzające do rozwiązania problemu irackiego z użyciem środków pozamilitarnych były zabiegiem bardziej propagandowym niż działaniami wyrastającymi z rzeczywistych motywów rządu amerykańskiego. W polityce amerykańskiej w drugiej połowie 2002 roku dominowała już opcja użycia siły militarnej wobec Iraku, mimo występujących w społeczeństwie amerykańskim licznych głosów sprzeciwu<sup>5</sup>. Postępująca w tym czasie koncentracja wojsk amerykańskich wokół Iraku prowadziła do sytuacji, w której rezygnacja rządu amerykańskiego z akcji militarnej, z akceptacją bądź bez akceptacji ONZ, traktowana byłaby jako porażka prestiżowa jedyne supermocarstwa oraz porażka prezydenta Busha. Zwycięstwo opcji siłowej wobec Iraku wpiśywało się w zmiany, jakie w polityce amerykańskiej dokonała ekipa Busha (szczególnie po 11 września 2001 r.). Polegały one między innymi na większym nacisku na kwestie bezpieczeństwa militarnego, w tym – na wzrost znaczenia sił zbrojnych w polityce USA, oraz na dążeniu rządu amerykańskiego do uzyskania większej swobody w po-

<sup>4</sup> *Żadnych złudzeń. Przemówienie George'a W. Busha na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych.* „Gazeta Wyborcza” z 14–15 września 2002.

<sup>5</sup> W dniu 15 lutego 2003 r. na ulicach Nowego Jorku przeciwko wojnie z Irakiem protestowało ponad pół miliona osób.

lityce międzynarodowej, w tym – na bardziej „elastycznym” podejściu do porozumień międzynarodowych.

Jednym z najważniejszych (jeśli nie najważniejszym) motywów (celów) determinacji rządu Busha do zbrojnego obalenia Saddama Husajna było dążenie do przejęcia przez amerykańskie koncerny (Exxon, Chevron, Halliburton, Texaco) kontroli nad zasobami irackiej ropy naftowej (Irak ma drugie po Arabii Saudyjskiej pod względem zasobności złoża ropy na świecie). Czołowi przedstawiciele rządu amerykańskiego (np. Dick Cheney – wiceprezydent USA, Condoleezza Rice – doradca ds. bezpieczeństwa narodowego), podobnie jak sam prezydent Bush, reprezentowali lobby naftowe w Stanach Zjednoczonych. Zastępca sekretarza obrony USA – Paul Wolfowitz przyznał w połowie 2003 roku, że wojna w Iraku była prowadzona nie ze względu na zagrożenie z jego strony bronią masowego rażenia, lecz ze względu na to, że „Irak pływa na morzu ropy”<sup>6</sup>. James Woolsey, były dyrektor CIA i doradca Pentagonu w administracji G.W. Busha, w jednym z wywiadów powiedział: „W bliskiej perspektywie nasza zasadnicza podatność na ciosy polega na tym, że Saudyjczycy mogą w krótkim czasie zmniejszyć lub zwiększyć wydobycie. Tym samym mają decydujący wpływ na kształtowanie ceny ropy. Musimy wyjąć Bliskiemu Wschodowi tę naftową broń z rąk”<sup>7</sup>. Dążenie do przejęcia kontroli nad iracką ropą, jako wiodący motyw interwencji militarnej USA w Iraku, popierał także – jak się wydaje – Paul O’Neill, były sekretarz skarbu w rządzie George’a W. Busha. W opublikowanej w styczniu 2004 roku książce, jak i w wielu udzielanych wywiadach podkreślał, że Bush od początku swojej kadencji chciał obalenia Saddama, bez względu na cenę i konsekwencje. Miał plan i czekał tylko na pretekst<sup>8</sup>. Pewną rolę odgrywały też względy ambicjonalne i emocjonalne rodziny Bushów. Odsunięcie S. Husajna od władzy, czego nie udało się zrealizować prezydentowi George’owi Bushowi (seniorowi) w wyniku operacji „Pustynna burza” (1991–1992), chciał zrealizować i zrealizował jego syn, G.W. Bush, w ramach operacji „Iracka wolność”.

---

<sup>6</sup> J. Trenkner: *Antyamerykański naród? Niemcy a wojna w Iraku*. „Dialog” 2003, nr 64, s. 21; Paul Wolfowitz stwierdził w jednym z wywiadów, że likwidacja irackich arsenałów broni masowej zagłady była jedynie pretekstem do wszczęcia wojny. Zob. „Newsweek”, 15 June 2003. *Post factum*, głównym uzasadnieniem wojny z Irakiem okazało się łamanie praw człowieka przez reżim Husajna.

<sup>7</sup> „Der Spiegel”, 20 January 2003.

<sup>8</sup> Paul O’Neill twierdził również, że w czasie swojej pracy w Białym Domu nigdy nie widział żadnych dowodów na istnienie broni masowego rażenia w Iraku. Jako sekretarz skarbu O’Neill miał dostęp do najbardziej tajnych raportów amerykańskiego wywiadu. Zob. „Gazeta Wyborcza” z 13 stycznia 2004.

Przejęcie kontroli nad iracką ropą przez amerykańskie koncerny oprócz bezpośrednich korzyści ekonomicznych i wzmocnienia bezpieczeństwa energetycznego pozwalałoby również Stanom Zjednoczonym na rozluźnienie związków z Arabią Saudyjską. Zajęcie Iraku przez oddziały amerykańskie miało sprzyjać wycofaniu się USA ze ścisłej współpracy politycznej z feudalnym reżimem Saudów w Arabii Saudyjskiej, bez poważniejszych obaw o zagrożenie dla amerykańskiego bezpieczeństwa energetycznego. Wówczas też amerykańskie bazy wojskowe mogłyby zostać przeniesione z Arabii Saudyjskiej do Iraku. Należy pamiętać, że większość terrorystów, którzy przeprowadzili ataki w dniu 11 września 2001 roku na obszarze Stanów Zjednoczonych było obywatelami Arabii Saudyjskiej. Jednym z celów terrorystów było wymuszenie na USA przewartościowania dotychczasowej polityki zagranicznej, w tym wycofania wojsk amerykańskich „ze świętych miejsc islamu”, przede wszystkim z Arabii Saudyjskiej. Pojawiły się też uzasadnione przypuszczenia, że niektórzy członkowie panującej w Arabii Saudyjskiej rodziny królewskiej sponsorują radykalne ugrupowania islamskie, by w ten sposób osłabić ich dążenia do zastąpienia reżimu Saudów rządem złożonym z fundamentalistów islamskich.

Istotnym motywem działań administracji amerykańskiej zmierzającej do obalenia Husajna było przekonanie, że jest to ważny środek służący wzmocnieniu bezpieczeństwa Izraela. Rząd amerykański zakładał, iż nowe władze w Iraku, przychylne Stanom Zjednoczonym, nie będą popierać (w przeciwieństwie do Saddama Husajna) radykalnych ugrupowań palestyńskich typu Hamas czy Dżihad. Powinno to tym samym doprowadzić do osłabienia wpływów tych ugrupowań w walce narodowowyzwoleńczej Palestyńczyków z Izraelem i do wzmocnienia bezpieczeństwa Izraela. W dłuższej nieco perspektywie zmiany reżimu w Iraku miały doprowadzić do przemian wewnętrznych także w innych państwach arabskich (np. Syrii) i do demokratycznej przebudowy Bliskiego Wschodu.

W dniu 8 listopada 2002 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła jednomyślnie rezolucję nr 1441. Przewidywano w niej między innymi, że w ciągu siedmiu dni Irak w pełni zaakceptuje zawarte w niej żądania i będzie aktywnie współpracował z inspektorami rozbrojeniowymi ONZ (m.in. nieskrępowany dostęp do wszystkich obiektów oraz przesłuchanie irackich naukowców odpowiedzialnych za programy militarne). W dniu 7 listopada 2002 roku, po niemal 4-letniej przerwie, inspektorzy rozbrojeniowi wrócili do Iraku. Po kilkunastu tygodniach pracy inspektorów rozbrojeniowych w Iraku szef UNMOVIC Hans Blix i szef Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej

Mohamed ElBaradai złożyli Radzie Bezpieczeństwa pierwszy raport z przebiegu inspekcji (27 stycznia 2003 r.). Skrytykowali rząd Saddama Husajna za utrudnianie współpracy (np. uniemożliwianie inspektorom prowadzenia niekontrolowanych rozmów z irackimi naukowcami zajmującymi się programami rozbrojeniowymi, naruszenie zakazu produkcji i testowania rakiet o zasięgu większym niż 150 km), ale nie potwierdzili jednoznacznie wysuwanych przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię zarzutów, że Irak ukrywa broń masowej zagłady. Obaj przewodniczący proponowali, aby Rada Bezpieczeństwa wyraziła zgodę na przedłużenie pracy inspektorów.

Rząd amerykański był wyraźnie rozczarowany raportem szefów inspektorów rozbrojeniowych w Iraku, że nie opowiedzieli się za opcją militarną wobec Iraku. W dniu 5 lutego 2003 roku sekretarz stanu USA – Colin Powell przedłożył Radzie Bezpieczeństwa „nowe dowody” ukrywania przez Irak broni masowego rażenia. Jednakże wystąpienie Powella i przedstawione przez niego dowody nie przekonały przedstawicieli Francji, Rosji, Niemiec i innych państw, będących zwolennikami kontynuacji inspekcji<sup>9</sup>. Również kolejny raport szefów inspektorów rozbrojeniowych w Iraku (14 lutego 2003 r.) nie zawierał jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy Irak ukrywa broń masowego rażenia. W tej sytuacji dyplomacja Stanów Zjednoczonych, z poparciem między innymi Wielkiej Brytanii i Hiszpanii, postanowiła zgłosić projekt kolejnej rezolucji faktycznie zezwalającej na użycie siły wobec Iraku. Jednakże brak poparcia dla takiej rezolucji ze strony większości stałych członków Rady Bezpieczeństwa sprawił, że USA zrezygnowały z zabiegów głosowania nad nową rezolucją antyiracką. Po stronie amerykańskiej powrócono do argumentacji, że rezolucja 1441 daje wystarczającą podstawę prawną każdemu członkowi ONZ do rozbrojenia Iraku siłą. Była to daleko idąca nadinterpretacja tego dokumentu, nie zawierał on bowiem zapisów o użyciu siły militarnej wobec Iraku<sup>10</sup>.

W dniu 20 marca 2003 roku pod kryptonimem „Iracka wolność” rozpoczęła się operacja militarna Stanów Zjednoczonych w Iraku. W operacji tej uczestniczyły znaczące oddziały Wielkiej Brytanii oraz niewielkie oddziały Australii i Polski. Wbrew niektórym prognozom, w stosunkowo krótkim czasie i przy niewielkich stratach wśród wojsk

---

<sup>9</sup> Niektóre z dowodów prezentowanych przez C. Powella okazały się bądź to bardzo przestarzałe (pochodzące z początku lat dziewięćdziesiątych XX w.), bądź nieprawdziwe (np. informacje o próbie kupienia przez Irak wzbogaconego uranu w Nigerii). Zob. J. Bitner, F. Drieschner: *Im zweifel fuer den Krieg*. „Die Zeit”, 5 Juni 2003.

<sup>10</sup> „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 74–75.



inwazyjnych zdobyty został Bagdad i obalony reżim Saddama Husajna. W dniu 1 maja 2003 roku prezydent G.W. Bush część wojenną operacji w Iraku uznał za zakończoną. Tym samym rozpoczęła się jej druga faza, okupacja Iraku przez siły koalicji. W kolejnych miesiącach 2003 roku zwiększała się liczba państw, których żołnierze uczestniczyli w tak zwanych siłach stabilizacyjnych w Iraku. W kwietniu 2003 roku rząd amerykański zaproponował rządowi polskiemu, by Polska objęła dowództwo nad jedną z trzech stref okupacyjnych w Iraku, kontrolowaną przez siły wielonarodowe (obok strefy amerykańskiej i brytyjskiej).

### Istota sporów w relacjach transatlantyckich na tle użycia siły militarnej wobec Iraku

Wśród państw członkowskich NATO akcję militarną USA w Iraku (jej pierwszą fazę przypadającą na okres od 20 marca 2003 r. do 1 maja 2003 r.) poparły przez zaangażowanie własnych żołnierzy Wielka Brytania, Australia i Polska, mimo sprzeciwu większości społeczeństwa brytyjskiego i polskiego wobec takich działań. Politycznego wsparcia dla interwencji zbrojnej w Iraku, również wbrew opinii większości własnych społeczeństw, udzieliły między innymi rządy Hiszpanii, Włoch, Danii, Węgier. Zdecydowany sprzeciw wobec podjętych rozstrzygnięć militarnych wyrażali przedstawiciele rządów Francji, Niemiec, Belgii i Luksemburga. Niektóre z państw członkowskich NATO starały się w tym sporze zachować postawę neutralną.

Przedstawiciele rządów Francji, Niemiec oraz państw ich popierających nie kwestionowali tego, że Saddam Husajn jest krwawym dyktatorem. Jednakże inaczej niż przedstawiciele rządu amerykańskiego, brytyjskiego, hiszpańskiego czy polskiego oceniali oni skalę irackiego zagrożenia, sposoby rozwiązania problemu irackiego oraz skutki akcji wojskowej. Sceptycznie podchodzili do argumentacji strony amerykańskiej, że Irak dysponuje potencjałem, za którego pomocą może stworzyć realne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. Dowody przedstawione w tej sprawie przez polityków amerykańskich oceniali jako mało wiarygodne, podobnie jak dowody mające świadczyć o powiązaniu Iraku z Al-Kaidą. Sceptycyzm ten okazał się uzasadniony, kiedy po kilku miesiącach okupacji Iraku przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników nie znaleziono dowodów potwierdzających posiadanie przez

reżim Husajna broni masowego rażenia. W Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w drugiej połowie 2003 roku coraz częściej pojawiały się zarzuty wobec rządów tych państw o naciąganie raportów służb specjalnych o irackim zagrożeniu czy wręcz oskarżenia o fałszowanie dowodów przeciw Irakowi. Celem wyolbrzymiania zagrożenia ze strony Iraku przez przedstawicieli rządów USA i Wielkiej Brytanii było ich dążenie do zwiększenia poparcia ze strony własnych społeczeństw i społeczności światowej, do użycia siły militarnej wobec Iraku. Zastępca sekretarza obrony USA, Paul Wolfowitz, jeden z czołowych strategów wojny z Irakiem w rządzie prezydenta Busha, oświadczył w połowie 2003 roku, że zagrożenie iracką bronią masowego rażenia zostało po prostu wybrane z grona licznych argumentów za wojną, ponieważ ten fakt był najprostszy do „sprzedania” opinii publicznej. Natomiast David Kay, stojący na czele grupy ekspertów CIA i wojska szukających broni chemicznej i biologicznej, przyznał w styczniu 2004 roku, że nie natrafił na ślady takiej broni. „Szukaliśmy prawdy i dziś jest ona taka, że broni masowego rażenia w Iraku przynajmniej od połowy lat 90. nie było”<sup>11</sup> – mówił Kay. Jednakże według niego, to nie prezydent Bush oszukał Amerykanów, podając istnienie takiej broni jako powód inwazji na Irak, ale zawinił amerykański wywiad, przekazując prezydentowi błędne informacje.

Rządy Francji i Niemiec nie podzielały amerykańskiego stanowiska, że w obliczu irackiego zagrożenia jedynym skutecznym środkiem powinny być instrumenty militarne. Zarówno prezydent Francji, Jacques Chirac, jak i kanclerz Niemiec, Gerhard Schroeder, wskazywali na konieczność wyczerpania w dążeniu do rozbrojenia Iraku całego zestawu instrumentów ekonomicznych i politycznych, które stopniowo przynosiły efekty (np. niszczenie przez armię iracką pod nadzorem inspektorów ONZ rakiet typu Scud), chociaż nie tak spektakularne, jak tego oczekiwali Amerykanie. Spór dotyczył pytania o to, czy zagrożenie ze strony Iraku jest na tyle poważne i nagłe, że nie pozostawia czasu na kontynuowanie politycznej i ekonomicznej presji, i tym samym wymaga interwencji zbrojnej. W takim kontekście zwracano też uwagę na brak konsekwencji w działaniach rządu amerykańskiego prowadzących do rozbrojenia państw „osi zła”. Wielu polityków i badaczy spraw międzynarodowych argumentowało, że poważniejszym zagrożeniem niż reżim Saddama Husajna dla pokoju międzynarodowego jest powrót reżimu Korei Północnej do realizacji programu nuklearnego. W tym jednak przypadku administracja amery-

---

<sup>11</sup> *Broni nie było?* „Gazeta Wyborcza” z 26 stycznia 2004; B. Węglarczyk: *Broń wyborcza*. „Gazeta Wyborcza” z 28 stycznia 2004.

kańska wskazywała na konieczność rozwiązania tego problemu z użyciem środków przede wszystkim dyplomatycznych. Reżim Kim Dzong Ila postanowił wyposażyć armię Korei Północnej w kilka głowic nuklearnych, by w ten sposób zwiększyć środki odstraszania i nie stać się przedmiotem ataku Stanów Zjednoczonych<sup>12</sup>.

Wielu adherentów Stanów Zjednoczonych z sojuszu północnoatlantyckiego bardzo negatywnie oceniali instrumentalne traktowanie ONZ przez administrację G.W. Busha w kampanii antyirackiej. Przedstawiciele rządu amerykańskiego wielokrotnie oświadczyli, że USA nie potrzebują legitymizacji ONZ dla swojej jednostronnej akcji zbrojnej w Iraku. Waszyngton żądał dostosowania się ONZ w kwestii irackiej do amerykańskiego punktu widzenia, a niekorzystne dla swojego stanowiska decyzje większości członków Rady Bezpieczeństwa oceniał wręcz jako kompromitację ONZ. W rzeczywistości, kompromitacją ONZ byłoby przyjmowanie każdego rozwiązania proponowanego przez USA w omawianej sprawie.

Sojusznicy z Europy Zachodniej powściągliwie oceniali amerykańskie plany demokratycznej przebudowy Iraku i roli „demokratycznego Iraku” jako magnesu dla innych państw Bliskiego Wschodu (np. Iranu, Syrii, Arabii Saudyjskiej). W tym kontekście pojawiały się opinie, że zwycięstwo militarne USA w Iraku, w które mało kto wątpił, nie musi oznaczać także sukcesu politycznego. Przykład Kosowa i Afganistanu upoważniał do prognozowania, że również w przypadku Iraku łatwiej będzie wygrać wojnę (pokonać armię iracką i obalić reżim Saddama Husajna), niż wygrać pokój (zapewnić zaopatrzenie, spokój i bezpieczeństwo, zbudować zręby administracji lokalnej i centralnej, zbudować podstawy demokracji)<sup>13</sup>. W kolejnych miesiącach okupacji Iraku sytuacja w tym kraju daleka była od stabilizacji. Zawiodły oczekiwania „jastrzębi” w rządzie prezydenta Busha, że Irakijczycy przywitają wojska amerykańskie jako wyzwolicieli, z entuzjazmem i otwartymi ramionami. Trudności, jakie Amerykanie napotkali na drodze stabilizacji sytuacji w tym kraju po obaleniu Saddama Husajna<sup>14</sup>, skłaniały rząd USA do coraz intensywniejszych zabiegów o legitymizację ze strony ONZ dla okupacji Iraku (rezolucja nr 1483 z 22 maja 2003 r.) oraz o wsparcie wojskowe i ekonomiczne ze strony innych państw w przebudowie Iraku.

<sup>12</sup> Ch. H a c k e: *Die Aussenpolitik der Regierung Schroeder / Fischer: Zwischenbilanz und Perspektiven*. „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2002, Bd. 48, s. 13–14.

<sup>13</sup> U. S t e i n b a c h: *Irakische Fata Morgana. Projekt Demokratie in islamischen Laendern: zum Scheitern verurteilt?* „Internationale Politik” 2003, Nr. 8, s. 11–18.

<sup>14</sup> Od ogłoszenia przez prezydenta Busha zwycięstwa militarnego w Iraku (1 maja 2003 r.) do końca 2003 r. zginęło w tym kraju prawie 500 żołnierzy amerykańskich.

Działania militarne USA wobec Iraku były praktyczną realizacją przyjętej w roku 2002 przez administrację prezydenta Busha nowej strategii bezpieczeństwa narodowego USA (tzw. doktryna Busha). Najbardziej kontrowersyjnym jej elementem stało się założenie, że zamiast stosowanej dotychczas polityki odstraszenia Stany Zjednoczone będą z wyprzedzeniem atakować grupy terrorystyczne i kraje z nimi współpracujące (uderzenie prewencyjne). Akcje takie będą podejmowane przez USA nawet wówczas, gdy nie poprze ich wspólnota międzynarodowa<sup>15</sup>. Koncepcja prewencyjnego uderzenia została zarówno przez zachodnioeuropejskich sojuszników USA, jak i przez wiele innych państw oceniona jako sprzeczna z prawem międzynarodowym, które sankcjonuje użycie siły w obronie własnej wyłącznie w razie faktycznego, nie zaś potencjalnego, zagrożenia oraz jako środek represji z użyciem sił zbrojnych z upoważnienia Rady Bezpieczeństwa. Słusznie podkreślano, że przyznanie sobie przez administrację prezydenta Busha prawa do działań prewencyjnych i samodzielnych tworzy bardzo niebezpieczny precedens<sup>16</sup>. Zakwestionowane bowiem zostały podstawowe normy prawa międzynarodowego, a tym samym oparty na regulacjach ONZ porządek międzynarodowy. Sekretarz generalny ONZ, Kofi Annan, w debacie o Iraku w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ (23 września 2003 r.) potępił USA za politykę prowadzenia wojen prewencyjnych. Powiedział między innymi, że „prewencyjne użycie siły bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ jest fundamentalnym wyzwaniem dla przyjętych przez Narody Zjednoczone powszechnie uznawanych podstawowych reguł dotyczących pokoju i stabilności na świecie. Gdyby przyjąć tę doktrynę, stworzyłaby ona precedensy, których rezultatem byłoby rozszerzenie się jednostronnego i bezprawnego stosowania przemocy, obojętnie, czy wystarczająco uzasadnionego, czy nie”<sup>17</sup>. Koncepcja uderzenia prewencyjnego (wojny poszlakowej), zarówno w po-

<sup>15</sup> Na temat istoty doktryny G.W. Busha zob.: K.B. Moss: *Reasserting American Exceptionalism – Confronting the World. The National Security Strategy of the Bush Administration*. „Internationale Politik und Gesellschaft” 2003, No 3; „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 80 i nast.; H. Kissinger: *Wyprzedzające uderzenie*. „Rzeczpospolita” z 31 sierpnia – 1 września 2002; W. Szymborski: *Irak: casus belli*. „Sprawy Międzynarodowe” 2003, nr 2.

<sup>16</sup> J.L. Kuppe: *Wie geduldig ist beschriebenes Papier? Eine neue Strategie fuer die „Pax Americana”*. „Das Parlament”, 27 Januar 2003; E.O. Cze mp i el: *Die amerikani-sche Weltordnung*. „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2002, Bd. 48, s. 5–6; P. Rudolf: *Deutschland und die USA – eine Beziehungskrise?*. „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2002, Bd. 48; J. Krause, J. Irlenkaeuser, B. Schreer: *Wohin gehen die USA? Die neue Nationale Sicherheitsstrategie der Bush-Administration*. „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2002, Bd. 48.

<sup>17</sup> „Gazeta Wyborcza” z 24 września 2003.

lityce amerykańskiej, jak i w polityce innych państw, może być nadużywana i stanowić przykrywkę działań agresywnych.

### Najważniejsze kwestie sporne związane z militarnym zaangażowaniem Polski w Iraku

W militarnym zaangażowaniu Polski w Iraku w roku 2003 należy wyodrębnić dwie fazy. Pierwsza związana była z udziałem około 200 polskich żołnierzy – w tym jednostki GROM, w operacji „Iracka wolność”. Generalnie, obejmuje ona okres od 20 marca do 1 maja 2003 roku. Druga faza wiązała się z amerykańską propozycją z kwietnia 2003 roku, by Polska objęła jedną ze stref okupacyjnych w Iraku. Faza ta rozpoczęła się po przyjeździe do Iraku około 2400 polskich żołnierzy w ramach sił stabilizacyjnych (okupacyjnych) i przejęciu od Amerykanów w dniu 3 września 2003 roku kontroli nad środkowo-południową strefą stabilizacyjną (ściślej – strefą okupacyjną) oraz objęciu dowództwa przez gen. Andrzeja Tyszkiewicza międzynarodowej dywizji w Iraku<sup>18</sup>. Formalne zakończenie okupacji Iraku nastąpiło 28 czerwca 2004 roku, kiedy to Tymczasowe Władze koalicyjne rozwiązały się, przekazując władzę powstałemu 1 czerwca 2004 roku tymczasowemu rządowi Iraku. Na jego czele stanął Ajad Alawi. W każdej z tych faz można wyodrębnić, obok wspólnych, także specyficzne motywy i cele polskiego zaangażowania w Iraku.

Nieco inaczej też wygląda sprawa prawnomiędzynarodowej legitymizacji zaangażowania polskich sił zbrojnych w Iraku w każdej z wymienionych faz. Ze względu na ograniczenia objętości przewidziane dla tego rodzaju opracowań – nie sposób w tym miejscu odnieść się do wszystkich istotnych aspektów moralnych, politycznych, ekonomicznych i prawnych związanych z udziałem Polski w operacji militarnej w Iraku. W dalszych rozważaniach pragnę jedynie zaakcentować charakter kontrowersji występujących w naszym kraju związanych z podstawami prawnymi polskiej obecności militarnej w Iraku w roku 2003, celami tego zaangażowania oraz stopniem akceptacji społeczeństwa polskiego dla udziału Polski w operacji militarnej w Iraku. Na oddzielne opracowanie zasługuje analiza udziału Polski

---

<sup>18</sup> W skład dywizji międzynarodowej wchodziłi, obok żołnierzy polskich, żołnierze m.in. z takich państw jak: Ukraina, Hiszpania, Bułgaria, Salwador, Dominikana, Honduras, Nikaragua.

w misji stabilizacyjnej w Iraku w roku 2004 i 2005 oraz ocena polskiego zaangażowania w Iraku przez rządy i społeczeństwa państw uczestniczących w kolejnych etapach interwencji militarnej w Iraku oraz państw występujących przeciwko tej interwencji. Przedmiotem pogłębionych badań powinny stać się implikacje polskiego zaangażowania w Iraku, w tym – następstwa tego zaangażowania dla polskiej polityki europejskiej i euroatlantyckiej.

### Spór wokół podstaw prawnych udziału Polski w interwencji militarnej w Iraku

Wraz z podjęciem przez polskie władze decyzji o polskim zaangażowaniu militarnym w Iraku bardzo poważne wątpliwości budził brak wystarczających podstaw prawnomiędzynarodowych do takiego zaangażowania. Przede wszystkim dotyczy to pierwszej fazy, której celem było rozbicie Iraku z użyciem siły militarnej i obalenie reżimu Saddama Husajna. Decyzję o obecności militarnej Polski w Iraku podjął rząd. Jednak jednym z głównych jej autorów był prezydent Aleksander Kwaśniewski. Czołowi decydenci polskiej polityki zagranicznej, którzy wydali postanowienie o udziale około 200 polskich żołnierzy, w tym kilkudziesięciu komandosów jednostki GROM w operacji „Iracka wolność”<sup>19</sup>, w pełni uznawali słuszność argumentacji prezentowanej między innymi przez przedstawicieli rządu amerykańskiego i brytyjskiego, że wystarczającą podstawą prawną akcji militarnej wobec Iraku stanowi rezolucja 1441 Rady Bezpieczeństwa ONZ z 8 listopada 2002 roku. W dniach poprzedzających uderzenie na Irak prezydent Polski i zwierzchnik Sił Zbrojnych RP – Aleksander Kwaśniewski w wielu wywiadach oświadczał, że jego zdaniem USA mają prawo zaatakować Irak bez nowej rezolucji ONZ. W jego ocenie, podstawę do działań zbrojnych daje rezolucja nr 1441, która mówi, że w przypadku niewywiązywania się Iraku ze zobowiązań rozbrowieniowych, ONZ mogłaby przedsięwziąć „szczególne działania”. Taka akcja mieściłaby się w ramach Karty Narodów Zjednoczonych. Jak stwierdził, „niebudzącą wątpliwości analizę prawną w tej sprawie” przeprowa-

---

<sup>19</sup> Polski kontyngent wojskowy zaangażowany w operacji wobec Iraku składał się z 56 żołnierzy jednostki GROM wykonujących zadania specjalne, 74-osobowego plutonu likwidacji skażeń oraz okrętu wsparcia logistycznego ORP Xawery Czernicki z 53 żołnierzami, który przebywał w Zatoce Perskiej.

dził Adam Rotfeld, wiceminister spraw zagranicznych<sup>20</sup>. W oświadczeniu z 17 marca 2003 roku prezydent Kwaśniewski, rozmijając się w wielu miejscach z faktami, stwierdził między innymi, że „ustalenia inspektorów, informacje płynące od władz Iraku oraz wszystko to, co widzieliśmy w ostatnich tygodniach, wyraźnie wskazuje na to, że problem istnienia broni masowego rażenia w Iraku jest faktem”<sup>21</sup>. Oświadczył, że jesteśmy gotowi użyć polskiego kontyngentu wojskowego, aby przyczynić się do wyegzekwowania przez Irak rezolucji nr 1441 i wcześniejszych. Do tych samych argumentów odwołał się premier Leszek Miller w wystąpieniu na forum Sejmu RP<sup>22</sup>.

Jednym z najbardziej skrajnych przejawów poparcia rządu polskiego dla stanowiska USA w sprawie Iraku była deklaracja ministra spraw zagranicznych Polski Włodzimierza Cimoszewicza złożona 21 stycznia 2003 roku na forum Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, że Polska jest gotowa poprzeć akcję militarną USA w Iraku, nawet jeżeli nie zgodzi się na to Rada Bezpieczeństwa ONZ<sup>23</sup>. Dzień później minister Cimoszewicz w wygłoszonym w sejmie *exposé* nieco mniej zdecydowanie deklarował poparcie rządu polskiego dla wojny w Iraku. Mówił, że „poważne naruszenie rezolucji 1441 przez Irak wymagałoby stanowczej reakcji. Polska jest gotowa ją poprzeć. Wierzymy nadal, że problemy te da się rozwiązać drogą pokojową. Akcję zbrojną traktować należy jako ostateczność, lecz z jej koniecznością liczyć się trzeba”<sup>24</sup>. W debacie w sejmie nad *exposé* ministra Cimoszewicza na temat założeń polskiej polityki zagranicznej na rok 2003 większość

---

<sup>20</sup> P. Wroński: *O wojnie w Iraku, NATO i Polsce*. „Gazeta Wyborcza” z 13 marca 2003; R. Zięba: *Polska polityka zagraniczna: do Brukseli przez Waszyngton i co dalej?* „Rocznik Strategiczny 2003/2004”. Warszawa 2004, s. 331 i nast.

<sup>21</sup> Fragmenty oświadczenia Prezydenta RP. „Gazeta Wyborcza” z 18 marca 2003. Również w stanowisku rządu polskiego z 17 marca 2003 r. znalazło się niezgodne z faktami stwierdzenie, że Irak nie zniszczył posiadanych zasobów broni masowego rażenia, których „istnienie stwierdzili ponad wszelką wątpliwość inspektorzy ONZ”. Zob. *Stanowisko Rady Ministrów z 17 marca 2003 r. w związku z wnioskiem o wydanie przez Prezydenta RP postanowienia o użyciu polskiego kontyngentu wojskowego w składzie sił koalicji międzynarodowej dla wymuszenia przestrzegania przez Irak rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ*. „Przegląd Rządowy” 2003, nr 3, s. 79.

<sup>22</sup> *Informacja rządu w sprawie udziału polskiego kontyngentu wojskowego w składzie sił koalicji międzynarodowej dla wymuszenia przestrzegania przez Irak rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Wystąpienie prezesa Rady Ministrów Leszka Millera w Sejmie w dniu 26 marca 2003 r.* „Przegląd Rządowy” 2003, nr 3, s. 83.

<sup>23</sup> A. Stankiewicz, P. Śmiłowicz: *Polska nie może stać z boku*. „Rzeczpospolita” z 23 stycznia 2003.

<sup>24</sup> *Informacja rządu na temat polskiej polityki zagranicznej w 2003 r. przedstawiona przez ministra spraw zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza w Sejmie 22 stycznia 2003 r.* „Przegląd Rządowy” 2003, nr 2, s. 96.

posłów, zarówno koalicji rządzącej (SLD/UP), jak i niektórych ugrupowań opozycyjnych (Prawa i Sprawiedliwości, Platformy Obywatelskiej), poparło militarną akcję USA w Iraku i ewentualne uczestnictwo żołnierzy polskich w takim przedsięwzięciu. Przeciwno zaangażowaniu Polski w wojnę w Iraku byli posłowie Samoobrony, PSL, LPR i niektórzy posłowie UP. Z przeprowadzonych w tym samym czasie badań sondażowych wynikało, że 63% ankietowanych jest przeciwko wysłaniu polskich żołnierzy do Iraku<sup>25</sup>.

Pod koniec stycznia 2003 roku premier polskiego rządu Leszek Miller podpisał się pod tak zwanym listem ośmiu, w którym przywódcy ośmiu państw europejskich wzywali Europejczyków do udzielenia zdecydowanego poparcia interwencji militarnej USA w Iraku<sup>26</sup>. Zbigniew Brzeziński podpis polskiego premiera pod „listem ośmiu” ocenił jako zbyt jaskrawy przykład polskiej jednostronności i przesadne manifestowanie lojalności wobec Ameryki<sup>27</sup>.

W debacie w sejmie (26 marca 2003 r.) o udziale polskich żołnierzy w operacji irackiej zdecydowana większość posłów zabierających głos pozytywnie oceniła decyzję polskich władz o udziale naszego kontyngentu w tej operacji. Akceptację wyrazili przedstawiciele klubów parlamentarnych SLD, PO, PiS oraz posłowie Antoni Maciarewicz i Jan Olszewski. Przeciwnicy interwencji, przede wszystkim posłowie Samoobrony, LPR oraz PSL, akcentowali, że wojna w Iraku to zbrodnia przeciwko pokojowi, nieuzasadniona, sprzeczna z prawem międzynarodowym, ale i prawem wewnętrznym. Ostatecznie za przyjęciem informacji rządu było 328 posłów, 71 głosowało przeciw, 38 wstrzymało się<sup>28</sup>.

Zarówno rząd, jak i większość polskich elit politycznych poparły stanowisko eksponowane przez rząd amerykański i brytyjski, że rezolucja nr 1441 jest wystarczającą podstawą prawną do akcji militarnej przeciwko Irakowi<sup>29</sup>. Decydenci polskiej polityki zagranicznej bez zastrzeżeń przyjęli amerykańsko-brytyjską argumentację, że Irak nie wypełnił warunków rezolucji nr 1441 i że wszystkie środki polityczne

<sup>25</sup> Zob. wyniki badań sondażowych. „Gazeta Wyborcza” z 29 stycznia 2003.

<sup>26</sup> Sygnatariuszami listu byli premierzy Hiszpanii, Danii, Portugalii, Wielkiej Brytanii, Włoch, Polski, Węgier oraz prezydent Czech.

<sup>27</sup> *Przeciw, ale jednak za. Wywiad z Zbigniewem Brzezińskim.* „Gazeta Wyborcza” z 20 marca 2003.

<sup>28</sup> P. Wroński: *Wojna w Sejmie.* „Gazeta Wyborcza” z 27 marca 2003.

<sup>29</sup> Politycy polscy często przytaczali opinię brytyjskiego prokuratora generalnego lorda Goldsmitha, który prawo do użycia siły wobec Iraku uzasadniał połączonymi skutkami rezolucji nr 678 z 1990 r., rezolucji nr 687 z 1991 r. i rezolucji nr 1441 z 2002 r.



i ekonomiczne rozbrojenia Iraku zostały w pełni wykorzystane<sup>30</sup>. Wydaje się, że dużą nadinterpretacją litery i ducha rezolucji nr 1441 było twierdzenie, że daje ona podstawę prawną do działań militarnych wobec Iraku. Dokument ten nie zawierał formuły o użyciu siły militarnej wobec Iraku nawet w sytuacji, gdyby reżim Husajna odmówił współpracy z inspektorami rozbrojeniowymi ONZ, a ta współpraca miała przecież miejsce. W rezolucji znajdował się zapis o „poważnych konsekwencjach”<sup>31</sup>, który jednakże trudno uznać za zgodę na rozstrzygnięcia militarne. Jak już wspomniano, mimo pewnych utrudnień rząd Husajna zdecydował się na współpracę z inspektorami (od końca listopada 2002 r. do końca stycznia 2003 r. inspektorzy przeprowadzili ponad 300 inspekcji w sprawie broni chemicznej i biologicznej w ponad 230 miejscach), a rozbrojenie Iraku postępowało (niszczone były pod nadzorem inspektorów ONZ rakiety o zasięgu większym niż 150 km).

Żaden z raportów inspektorów ONZ nie zawierał jednoznacznych wniosków na temat, czy Irak ukrywa broń masowego rażenia. W raporcie szefa MAEA Mohameda ElBaradai’a z końca stycznia 2003 roku stwierdzono, że inspektorzy MAEA nie znaleźli dowodów na to, iż Irak próbował wznowić swój program nuklearny<sup>32</sup>. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że gdyby rezolucja nr 1441 dawała wystarczającą podstawę prawną każdemu członkowi ONZ do rozbrojenia Iraku siłą, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie zabiegałyby w drugiej połowie lutego i na początku marca 2003 roku o przyjęcie przez Radę Bezpieczeństwa ONZ nowej rezolucji, która faktycznie zezwalałaby na użycie siły wobec Iraku. Dopiero wówczas, gdy zabiegi te zakończyły się niepowodzeniem, rządy wymienionych państw powróciły do argumentacji o wystarczającej prawnomiędzynarodowej legitymizacji dla akcji militarnej na podstawie rezolucji nr 1441 z 8 listopada 2002 roku.

Polska decydując się na użycie siły wobec Iraku, uczyniła to bez wypowiedzenia wojny. O stanie wojny decyduje Sejm, o ile spełnione są przesłanki określone w art. 116 konstytucji: „Sejm może podjąć uchwałę o stanie wojny jedynie w razie zbrojnej napaści na teryto-

---

<sup>30</sup> Tuż przed rozpoczęciem operacji militarnej wobec Iraku, rzecznik Watykanu, Joaquin Navarro Valls oświadczył: „Ci, którzy uznają, że wyczerpano wszystkie pokojowe środki ofiarowane przez prawo międzynarodowe, przyjmują na siebie ogromną odpowiedzialność przed Bogiem, własnym sumieniem i historią”. „Gazeta Wyborcza” z 19 marca 2003. Z chwilą rozpoczęcia operacji „Iracka wolność” Zbigniew Brzeziński w jednym z wywiadów stwierdził, że „nie zostały wykorzystane wszystkie szanse pokojowego rozwiązania kryzysu. Ameryka nie wykorzystwała też wszelkich możliwości, by zacząć wojnę za zgodą ONZ”. Por. *Przeciw, ale jednak za...*

<sup>31</sup> „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 74 i s. 325.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 126–127 i s. 328.

rium Rzeczypospolitej Polskiej lub gdy z umów międzynarodowych wynika zobowiązanie do wspólnej obrony przeciwko agresji”<sup>33</sup>. Żadna z tych przesłanek nie miała miejsca. Nie doszło do zbrojnej napaści na terytorium Polski. Również wynikające z umów międzynarodowych zobowiązanie do wspólnej obrony przeciwko agresji nie miało zastosowania w tym przypadku. Artykuł 5 traktatu waszyngtońskiego, który Polska podpisała w roku 1999, zobowiązuje do udzielenia pomocy sojusznikowi, nie wyłączając użycia siły zbrojnej, w sytuacji zbrojnej napaści na jednego bądź kilku członków sojuszu<sup>34</sup>. Irak nie dopuścił się napaści zbrojnej na jakiekolwiek państwo członkowskie NATO. Z tych względów prawnomiędzynarodową podstawą działań Polski przeciw reżimowi Saddama Husajna nie mogły być postanowienia traktatu waszyngtońskiego. Pojawiająca się niekiedy argumentacja, że zaangażowanie Polski u boku USA w Iraku wynikało z zobowiązań sojuszniczych Polski<sup>35</sup> rozmijała się zupełnie z podstawą prawną tych zobowiązań i istotą *cassus foederis* traktatu waszyngtońskiego. Zapisy art. 5 traktatu waszyngtońskiego mówią o pomocy dla samoobrony. Wypaczeniem tych zobowiązań była pomoc Polski udzielona w akcji prewencyjnej realizowanej przez USA. Generalnie rzecz ujmując, udział polskich jednostek wojskowych w operacji „Iracka wolność” nie miał podstawy prawnej zawartej w odpowiednich postanowieniach Rady Bezpieczeństwa ONZ ani też podstawy prawnej wynikającej ze zobowiązań sojuszniczych Polski. Nie był działaniem prowadzonym ani w ramach ONZ, ani nawet w ramach NATO.

Normy prawa wewnętrznego (wewnątrzpolskiego) dopuszczają w określonej sytuacji możliwość użycia Sił Zbrojnych RP poza granicami kraju. Mówi o tym art. 117 Konstytucji RP z 1997 roku. Do wykonania tego artykułu została wydana Ustawa z 17 grudnia 1998 roku o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych RP poza granicami kraju. Użycie takie jest dopuszczalne na przykład w celu udziału w konflikcie zbrojnym lub wzmocnienia sił państwa lub państw sojuszniczych,

<sup>33</sup> *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa 1997, s. 22.

<sup>34</sup> Tekst traktatu waszyngtońskiego zob. *Polska – NATO. Wprowadzenie i wybór dokumentów 1990–1997*. Red. J. Stefanowicz. Warszawa 1997, s. 37–41.

<sup>35</sup> Premier polskiego rządu Leszek Miller w wystąpieniu na forum polskiego parlamentu w dniu 26 marca 2003 r. powiedział: „Uczestnictwo w międzynarodowej koalicji uważam za nakaz honoru i nakaz rozumu. Honoru, bowiem nie opuszcza się przyjaciół w potrzebie. Rozumu, bowiem rozum nakazuje konsekwentne wypełnianie sojuszniczych zobowiązań. Polska będzie bezpieczna tylko w takim świecie, w którym sojusznicze zobowiązania będą respektowane”. Por. *Informacja rządu w sprawie udziału polskiego kontyngentu wojskowego...*, s. 87.

albo by zapobiec aktom terroru czy ich skutkom<sup>36</sup>. Trudno jednakże sądzić, by ustawodawca dopuszczał możliwość użycia polskich sił zbrojnych poza granicami kraju (np. w celu zapobieżenia aktom terroru) wbrew obowiązującym normom prawa międzynarodowego. Jak podkreśla Piotr Winczorek, unormowania te są zdecydowanie przeniknięte pokojowym, antywojennym duchem<sup>37</sup>. Wydaje się jednak, że zarówno prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, który działając na wniosek rządu z 17 marca 2003 roku, podjął decyzję o użyciu polskiego kontyngentu wojskowego w składzie wojsk inwazyjnych w Iraku, jak i znaczna część polskiej klasy politycznej popierająca militarne zaangażowanie Polski w Iraku nie dostrzegali tego bądź nie chcieli dostrzec, że przepisy prawa krajowego dopuszczające użycie polskich jednostek wojskowych poza granicami kraju wyrastają z zasady respektowania norm prawa międzynarodowego.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego operacja militarna Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Australii i Polski w Iraku w marcu 2003 roku była agresją. Warto w tym miejscu przypomnieć, że dnia 14 grudnia 1974 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ podjęło uchwałę zawierającą definicję agresji. Agresją jest między innymi „użycie siły zbrojnej przez państwo przeciwko suwerenności, terytorialnej integralności lub politycznej niezawisłości drugiego państwa albo w inny sposób niezgodny z Kartą NZ”<sup>38</sup>. Za akty agresji uważa się także „inwazję lub atak jednego państwa na terytorium drugiego państwa albo okupację wojskową, będącą następstwem takiej inwazji”<sup>39</sup>. W przyjętej uchwale znajduje się też stwierdzenie, że żadne względy natury politycznej, gospodarczej, wojskowej lub innej nie mogą służyć za usprawiedliwienie napaści. Karta Narodów Zjednoczonych dopuszcza użycie siły militarnej tylko w dwóch przypadkach. Pierwszym jest naturalne prawo każdego członka ONZ, na którego dokonano zbrojnej napaści, do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony. Drugi przypadek to sankcja przymusu z użyciem sił zbrojnych zastosowana z upoważnienia Rady Bezpieczeństwa<sup>40</sup>. Mając na uwadze aspekty prawnomiędzynarodowe, udział polskiej jednostki GROM w operacji

<sup>36</sup> Ustawa z dnia 17 grudnia 1998 roku o zasadach użycia Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa. W: *Polska – NATO. Traktaty, gwarancje, zobowiązania*. Red. M. Wągrowaska, A. Zalewski, B. Rosa, W. Kiss-Orski. Warszawa 1999, s. 136–139.

<sup>37</sup> P. Winczorek: *W zgodzie z prawem*. „Rzeczpospolita” z 17 marca 2003.

<sup>38</sup> R. Bierzanek, J. Symonides: *Prawo międzynarodowe publiczne*. Warszawa 2002, s. 387.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 387–388.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 381 i nast.

„Iracka wolność” kwalifikuje się jako współudział Polski w agresji na suwerenny kraj. Charakter reżimu, jakim był krwawy reżim Husajna, wpływa na ocenę moralną i polityczną akcji militarnej wobec Iraku, lecz nie zmienia jej prawnomiędzynarodowej kwalifikacji.

Z użyciem siły militarnej w stosunkach międzynarodowych nie powinny łączyć się dwuznaczności prawne. Nie można od reżimu, przeciwko któremu się występuje, żądać przestrzegania prawa (praw człowieka, przestrzegania rezolucji ONZ i in.), kiedy samemu łamie się normy prawne (zbrojna interwencja bez mandatu ONZ). Wówczas uzasadniony jest zarzut stosowania podwójnej miary czy moralnej hipokryzji. Oczywiście, rysuje się pilna potrzeba zreformowania funkcjonowania ONZ oraz prawa międzynarodowego, także jego podstawowych norm, by lepiej chroniły nie tylko prawa państw, ale także prawa jednostek i grup społecznych. Prawo musi reagować na wymogi praktyki i być adekwatne do rzeczywistości (tzw. zasada efektywności). Jednakże nie może to być wynikiem działań jednego państwa, nawet supermocarstwa. Grupy rządzące Stanów Zjednoczonych, jak również rządy państw uczestniczących w organizowanych przez USA *ad hoc* koalicjach (koalicje chętnych) nie mogą czuć się bezkarne za naruszanie norm prawa międzynarodowego, nie tyle nawet w wymiarze militarnym, ale przede wszystkim w sensie politycznym i moralnym. Powinny one ponosić odpowiedzialność polityczną i moralną nie tylko przed własnym społeczeństwem, ale i społecznością światową. Nazbyt wiele poczynań w pozimnowojennej polityce zagranicznej USA opartych zostało na zasadzie: „cel uświęca środki” i „zwycięzców nikt nie sądzi”.

W polskiej debacie w roku 2003 na temat udziału polskich żołnierzy w operacji „Iracka wolność” zagadnienia związane z jej prawnomiędzynarodową legitymizacją nie zajmowały czołowego miejsca. Nie wiele też uwagi poświęcano temu, by ukazać, że poparcie rządu polskiego dla tej akcji, zarówno polityczne, jak i militarne, oznaczało jednocześnie pełne poparcie dla realizowanej w tej właśnie formie w polityce amerykańskiej koncepcji prewencyjnego uderzenia. Wielce korzystnie na tym tle prezentowały się opracowania Romana Kuźniara<sup>41</sup>.

Realizowana przez USA koncepcja prewencyjnego uderzenia jest najbardziej wymownym przykładem jednostronnego przyznania sobie przez Stany Zjednoczone roli prokuratora, sędziego i policjanta w rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych. Pomijając nawet aspekty prawnomiędzynarodowe (np. łamanie zasady nieingerencji

---

<sup>41</sup> „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 9–19.

w sprawy wewnętrzne innych państw czy zastępowanie roli Rady Bezpieczeństwa w monopolu na stosowanie siły w stosunkach międzynarodowych), w doktrynie prewencyjnego uderzenia i jej praktycznej realizacji niezwykle istotne jest trafne rozpoznanie zagrożenia. Nieadekwatne do rzeczywistości odczytywanie zagrożeń przez grupy rządzące (psychoza zagrożenia) i realizacja doktryny prewencyjnego uderzenia mogą oznaczać poważny regres w osiągniętym już etapie rozwoju prawa międzynarodowego i wpisanych w normy etyczne, polityczne i prawne wzorów postępowania państw w stosunkach międzynarodowych. Kierując się zasadą prewencyjnego uderzenia, siła militarna może być użyta nie tylko w przypadku realnego zagrożenia ze strony jakiegoś państwa, poważnego naruszenia przez nie norm międzynarodowych, ale także wobec państwa (państw), co do którego jest jedynie domniemanie (mniej lub bardziej uzasadnione) zamiaru naruszenia zobowiązań międzynarodowych. Aleksander Hall pisał, że doktryna Busha, nadużywana i niepoparta przekonującymi dowodami, może stać się narzędziem służącym narzucaniu amerykańskiej hegemonii i w konsekwencji – eskalowaniu konfliktów międzynarodowych<sup>42</sup>.

Nie można pozwolić, by prawo do wywołania i prowadzenia wojny pozostawić jednemu państwu, nawet jeżeli jest to supermocarstwo, którego grupy rządzące same decydują, czy jest ona słuszna, czy nie. Z tego między innymi względu papież Jan Paweł II oraz watykański sekretarz stanu kardynał Angelo Sodano oraz inni dostojnicy Watykanu podkreślali, że uderzenie prewencyjne wobec Iraku nie daje się uzasadnić ani w kategoriach moralnych, ani prawnych, i jest agresją. Taka ocena dyplomacji watykańskiej wynikała między innymi z przekonania, że w kwestii Iraku nie zostały wyczerpane wszystkie możliwe środki natury politycznej i ekonomicznej, z obaw przed zderzeniem kultur i religii, by agresja na Irak nie była odbierana jako wojna chrześcijaństwa z islamem, ale także z przywiązania Watykanu do międzynarodowego porządku prawnego pod auspicjami ONZ. Watykan nie popierał pomysłu tworzenia nowego światowego porządku, w ramach którego jakieś państwo miałoby prawo jednostronnie uciekać się do użycia siły. Dyplomacja watykańska obawiała się również, że amerykańsko-brytyjska interwencja militarna w Iraku zwiększy w przyszłości ryzyko banalizacji wojny oraz zaowocuje większą obojętnością wobec prawa międzynarodowego. Wielce interesujące jest to, że nie wszyscy dostojnicy Kościoła katolickiego w Polsce poparli zdecydowany sprzeciw papieża i dyplomacji watykańskiej wobec interwencji militarnej

<sup>42</sup> A. Hall: *Wspólne interesy i własne zdanie*. „Rzeczpospolita” z 24–25 maja 2003.

w Iraku. Niektórzy przedstawiciele polskiego episkopatu wyrażali daleko idące zrozumienie dla akcji militarnej, w tym także – udziału polskich żołnierzy w tej interwencji (np. abp Józef Życiński, bp Wiktor Skworec). Jednym z przykładów zdecydowanego poparcia stanowiska Watykanu w sprawie rozwiązania problemu irackiego, w tym ukazywania braku podstaw prawnych do operacji „Iracka wolność”, były wypowiedzi ks. Stanisława Musiała<sup>43</sup>. Na brak wystarczającej legitymizacji prawnomiędzynarodowej dla operacji militarnej w Iraku i polskiego w niej udziału zwracali uwagę w owym czasie między innymi tacy polscy badacze spraw międzynarodowych, jak Roman Kuźniar i Aleksander Smolar<sup>44</sup> oraz publicyści: Aleksander Hall, Jacek Żakowski, Jacek Kuroń, Ludwik Stomma, Janusz Rolicki<sup>45</sup>. Wojciech Sadurski stawiał pytanie o *casus belli* wojny w Iraku. Czy motywem rzeczywistym było dążenie do pozbawienia Iraku broni masowego rażenia, czy też obalenie reżimu Husajna? Jeśli koalicja w inwazji na Irak, w tym polski rząd, kierowała się chęcią uwolnienia irackiej ludności od krwawego despoty, to jakie powinny być oficjalne motywy interwencji? Najgorsze, pisał, jest pomieszanie obu tych motywów w sposób taki, że bezpieczeństwo międzynarodowe staje się oficjalnym uzasadnieniem, a demokracja w Iraku – faktycznym motywem poparcia interwencji. Takie połączenie tych dwóch typów powodów wydaje się prostą drogą do hipokryzji, a zarazem zaprzeczeniem ideału przejrzystości i uczciwości w polityce<sup>46</sup>.

Zdecydowanie za użyciem siły opowiadali się między innymi tacy publicyści, jak: Adam Michnik, Jan Nowak-Jeziorański, Ernest Skalski, Jan Winecki, Maciej Rybiński, Radosław Sikorski, Jerzy Marek Nowakowski, Bronisław Wildstein<sup>47</sup>. Zdaniem Jana Wineckiego, szukanie moralnego czy prawnego przyzwolenia dla akcji militarnej

<sup>43</sup> S. Musiał: *Bóg nie jest po naszej stronie*. „Rzeczpospolita” z 3 kwietnia 2003.

<sup>44</sup> „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 17–19; *Potykamy się na Iraku*. Wywiad z Aleksandrem Smolarem. „Gazeta Wyborcza” z 18 marca 2003.

<sup>45</sup> A. Hall: *Nie zmuszajmy do demokracji*. „Gazeta Wyborcza” z 15–16 marca 2003; L. Stomma: *O Zeusie GROM-owladny!* „Polityka” 2003, nr 14; J. Kuroń: *Rozpętaliśmy wojnę cywilizacji*. „Gazeta Wyborcza” z 5–6 kwietnia 2003; J. Rolicki: *Wojna z potrzeby uwiarygodnienia*. „Rzeczpospolita” z 8 kwietnia 2003; J. Żakowski: *Nasz kawalek Iraku*. „Polityka” 2003, nr 20.

<sup>46</sup> W. Sadurski: *Pytanie o casus belli*. „Rzeczpospolita” z 12 sierpnia 2003.

<sup>47</sup> Zob. E. Skalski: *Nawet wbrew opinii publicznej*. „Gazeta Wyborcza” z 24 lutego 2003; M. Rybiński: *Polska racja stanu*. „Rzeczpospolita” z 19 marca 2003; J. Winecki: *Pax civilitatis*. „Wprost” 2003, nr 12; J. Nowak-Jeziorański: *Przewyciężyć słabość*. „Rzeczpospolita” z 25 marca 2003; J.M. Nowakowski: *Polski front*. „Wprost” 2003, nr 14; B. Wildstein: *Antyamerykańskie mity*. „Rzeczpospolita” z 19 września 2003.

w Iraku wydaje się „poważnym nieporozumieniem”<sup>48</sup>. Natomiast Ernest Skalski zachęcał rządzących do poparcia stanowiska USA w sprawie Iraku i do militarnego udziału Polski nawet wbrew opinii publicznej<sup>49</sup>. Adam Michnik pisał, że mając na uwadze kryterium moralne, na pytanie o to, czy ta wojna jest sprawiedliwa, należy odpowiedzieć: tak, jest sprawiedliwa, tak jak sprawiedliwa była wojna Polski z Hitlerem czy Finlandii ze Stalinem<sup>50</sup>.

Roman Kuźniar, jeden z czołowych polskich badaczy spraw międzynarodowych, niezwykle trafnie zauważył, że stawką sporu o rozwiązanie kwestii irackiej nie był sam Irak, lecz podstawy porządku międzynarodowego. Kontestując politykę USA, państwa takie, jak Francja, Niemcy, Rosja, Watykan nie kwestionowały przywództwa Ameryki i nie kierowały się ślepych antyamerykanizmem, jak twierdzili niektórzy komentatorzy, lecz sprzeciwiały się uderzeniu w zasady, których respektowanie leżało w interesie całej społeczności międzynarodowej<sup>51</sup>. W kontekście zapowiedzi przedstawicieli rządu amerykańskiego, że państwa, które sprzeciwiły się wojnie z Irakiem, zostaną przez USA ukarane, Roman Kuźniar pisał: „Ukarane zostaną państwa, które w tym konflikcie stały na gruncie prawa międzynarodowego. W tym nowym porządku hegemon nie tylko nie czuje się związany prawem międzynarodowym, gdy chodzi o jego globalne interesy, ale też będzie karać tych, którzy stoją po stronie obowiązującego prawa i uprawnień instytucji wielostronnych”<sup>52</sup>.

Amerykańska doktryna prewencyjnego uderzenia i jej praktyczna realizacja wobec Iraku w 2003 roku powinna być krytykowana nie tylko ze względu na jej niezgodność z prawem międzynarodowym czy z obawy, że szybko znajdzie ona naśladowców w innych państwach. Niezwykle istotny powód takiej krytyki związany jest z dużym stopniem zawartej w niej uznaniowości. Pojawia się pytanie o to, wobec jakich zagrożeń dla bezpieczeństwa narodowego państwo miałyby prawo do działań prewencyjnych. Interwencja zbrojna USA i ich aliantów w Iraku, w tym zmiana *post factum casus belli* z bezpośredniego zagrożenia bronią masowej zagłady ze strony reżimu Husajna (w sytuacji, kiedy takiej broni w okupowanym Iraku nie znaleziono) na zagrożenia związane z łamaniem przez ten reżim praw człowieka, wzmac-

<sup>48</sup> J. Winecki: *Pax civilitatis...*

<sup>49</sup> E. Skalski: *Nawet wbrew opinii publicznej...*

<sup>50</sup> A. Michnik: *My, zdrajcy*. „Gazeta Wyborcza” z 29–30 marca 2003.

<sup>51</sup> „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 76.

<sup>52</sup> R. Kuźniar: *Globalizacja, polityka i porządek międzynarodowy*. W: *Globalizacja a stosunki międzynarodowe*. Red. E. Haliżak, R. Kuźniar, J. Symonides. Bydgoszcz–Warszawa 2004, s. 154.

niały argumenty krytyków wyprzedzającego uderzenia. W literaturze z zakresu teorii stosunków międzynarodowych wskazuje się na dwuaspektowość bezpieczeństwa, na jego obiektywny i subiektywny charakter. Równie bowiem ważne jak realny, materialny stan bezpieczeństwa (aspekt obiektywny), jest samo poczucie bezpieczeństwa (aspekt subiektywny). Poczucie bezpieczeństwa kształtowane jest w głównej mierze przez wyobrażenia i świadomość stanu bezpieczeństwa decydentów polityki zagranicznej oraz media. W skrajnych przypadkach wpływ rządzących na poczucie bezpieczeństwa całego społeczeństwa może przejawiać się w formie tworzenia psychozy zagrożenia (obiektywne zagrożenie jest niewielkie, subiektywnie zaś odbierane jest jako duże)<sup>53</sup>. Wiele na to wskazuje, że w tak zwanej kwestii irackiej polityka administracji G.W. Busha i rządów państw zdecydowanie popierających administrację amerykańską, miała taki właśnie charakter<sup>54</sup>.

Wojciech Szymborski omawiając niektóre aspekty związane z wojną prewencyjną, pisał, że zasadniczy dylemat polega na tym, jak ocenić skalę zagrożenia, gdzie przebiega granica między rzeczywistą prewencją a próbą legitymizacji działań ofensywnych w imię realizacji partykularnych interesów. „Problem tkwi w określeniu zagrożenia, ocenie, czy ma ono charakter bezpośredni, pośredni czy zaledwie potencjalny. Są to kwestie trudne do zdefiniowania, gdyż bardziej niż inne wynikają z subiektywnego poczucia bezpieczeństwa, dlatego często mamy do czynienia z uproszczonym pojmowaniem doktryny prewencji”<sup>55</sup>. W kontekście polityki amerykańskiej wobec rozwiązania problemu irackiego widać też, jak rozciągliwa może być formuła „bezpośrednie zagrożenie”. W sytuacji, kiedy irackie arsenały broni masowego rażenia, faktyczne lub domniemane, były tylko jedną i to nie najważniejszą z przyczyn działań militarnych wobec Iraku, tym bardziej musiały dziwić i niepokoić deklaracje składane w pierwszych tygodniach 2003 roku przez prezydenta Polski, Aleksandra Kwaśniew-

---

<sup>53</sup> Zob. R. Zięba: *Instytucjonalizacja bezpieczeństwa europejskiego*. Warszawa 1999, s. 27 i nast.

<sup>54</sup> W lutym 2004 r. w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii powołane zostały komisje śledcze, które miały za zadanie zbadać, czy służby specjalne tych państw dostarczyły prawdziwych i wystarczających informacji na temat irackiej broni; czy popełniły błędy, oceniając zagrożenie ze strony Saddamskiej broni chemicznej, biologicznej i nuklearnej oraz czy ich raporty były „koloryzowane” ze względu na takie właśnie zapotrzebowanie rządów. Z ustaleń komisji wynikało, że Irak nie posiadał broni masowego rażenia i że reżim Husajna nie utrzymywał związków z Al-Kaidą.

<sup>55</sup> W. Szymborski: *Irak: casus belli...*, s. 44–45.



skiego, kiedy to przy różnych okazjach oświadczał, że w sprawie irackiej ma „bezgraniczne” zaufanie do prezydenta Busha.

Wbrew deklaracjom składanym jeszcze w marcu 2003 roku przez przedstawicieli polskiego rządu, w tym ministra obrony narodowej Jerzego Szmajdzińskiego, iż Polski raczej nie będzie stać na wysłanie żołnierzy do ewentualnej misji stabilizacyjnej, po zakończeniu w Iraku działań zbrojnych, rząd polski bardzo szybko przyjął amerykańską propozycję udziału w okupacji Iraku (tzw. misja stabilizacyjna) przez przejście dowództwa z dniem 3 września 2003 roku nad jedną z czterech stref okupacyjnych. Obok Amerykanów (dowodzili dwiema strefami) i Brytyjczyków Polska jako jedyny kraj, który uczestniczył w operacji „Iracka wolność”, zdecydowała się administrować jedną ze stref w powojennym Iraku. Był to zręczny zabieg dyplomacji amerykańskiej zmierzającej do tego, by jak największa liczba państw firmowała amerykańsko-brytyjską okupację Iraku. Formuła dywizji wielonarodowej dowodzonej przez polskich oficerów dobrze temu celowi służyła. Udział Polski w misji określanej jako stabilizująca, sprowadzał się *de facto* do okupacji Iraku, mimo że rezolucja nr 1483 Rady Bezpieczeństwa z 22 maja 2003 roku za „mocarstwa okupacyjne” w Iraku uznała tylko Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię (w maju 2003 r. Polska nie okupowała jeszcze żadnej części Iraku). Wielu Irakijczyków udział polskich żołnierzy w misji nazywanej w Polsce jako stabilizacyjna oceniali jako część amerykańsko-brytyjskich sił okupacyjnych.

Minister spraw zagranicznych Polski, Włodzimierz Cimoszewicz, powiedział w jednym z wywiadów, w maju 2003 roku, że siły stabilizacyjne powinny mieć mandat ONZ, ale nie jest to warunek konieczny<sup>56</sup>. Natomiast były premier rządu polskiego, Tadeusz Mazowiecki, w tym samym czasie apelował, by żołnierze polscy (około 2400) w misji stabilizacyjnej w Iraku bez mandatu ONZ nie uczestniczyli. Uważał, że mandat międzynarodowy i legitymizacja są konieczne, jeśli nie uważa się, że wojny prewencyjne są środkiem, z którego można dowolnie korzystać<sup>57</sup>. Decyzja rządu polskiego podjęta na przełomie kwietnia i maja 2003 roku o udziale żołnierzy polskich w misji stabilizacyjnej w Iraku nie miała legitymizacji prawnomiędzynarodowej. Polska zgodziła się na administrowanie częścią Iraku, nie czekając na akceptację ze strony Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dopiero nieco później kolejne rezolucje Rady Bezpieczeństwa zwiększały

<sup>56</sup> „Gazeta Wyborcza” z 13 maja 2003.

<sup>57</sup> *Bez mandatu nie jedźmy. Wywiad z Tadeuszem Mazowieckim.* „Gazeta Wyborcza” z 9 maja 2003.

stopień legitymizacji dla sił okupacyjnych i stabilizacyjnych w Iraku. Rezolucją Rady Bezpieczeństwa nr 1483 z 22 maja 2003 roku między innymi uznano USA i Wielką Brytanię za państwa okupujące Irak do czasu powstania irackiego rządu. Amerykanie i Brytyjczycy przejęli kontrolę nad eksportem irackiej ropy, a rola ONZ w tej sprawie sprowadzona została do roli doradczej. Rada Bezpieczeństwa zobowiązała jednak USA do tego, by wpływy z tej sprzedaży były wydawane wyłącznie na odbudowę Iraku. Rezolucja ta oparta została na IV konwencji genewskiej z 1949 roku dotyczącej praw i obowiązków państw okupujących. Nadała ona prawny charakter okupacji Iraku przez USA i Wielką Brytanię, gdyż tylko te państwa w maju 2003 roku okupowały Irak. Stany Zjednoczone uzyskały także podstawy prawne do przekazania części swojej strefy okupacyjnej pod administrację Polski. Rezolucja została uznana w Polsce oraz w wielu innych państwach jako zalegalizowanie przez ONZ mandatu wojsk stabilizacyjnych. Mandat ten był istotny szczególnie dla tych państw, które podjęły decyzję o wysłaniu swoich żołnierzy do tak zwanej polskiej strefy okupacyjnej (stabilizacyjnej) w Iraku<sup>58</sup>. Rezolucja nie zawierała jednak żadnych elementów, które by legitymizowały akcję zbrojną USA, Wielkiej Brytanii, Australii i Polski. Pomijała milczeniem kwestię legalności interwencji i potwierdzała fakt okupacji Iraku.

Trudności, jakie Amerykanie napotkali na drodze stabilizacji sytuacji w Iraku po obaleniu reżimu Husajna, oraz większe niż przewidywano koszty obecności żołnierzy amerykańskich w Iraku skłoniły przedstawicieli administracji amerykańskiej do zabiegów o legitymizację ze strony ONZ dla okupacji Iraku przez USA i ich sojuszników oraz o wsparcie wojskowe i ekonomiczne ze strony innych państw w przebudowie Iraku, w tym przede wszystkim sojuszników z NATO. W miesiącach poprzedzających operację „Iracka wolność”, w czasie jej trwania i w pierwszych tygodniach po jej zakończeniu administracja amerykańska marginalizowała rolę ONZ i zapowiadała, że Stany Zjednoczone są w stanie samodzielnie zapanować nad sytuacją w Iraku. Wraz z upływem czasu i stratami ponoszonymi przez armię amerykańską w Iraku (od 1 maja 2003 r. do końca 2003 r. zginęło około 500 żołnierzy USA) administracja prezydenta Busha była coraz bardziej skłonna do dzielenia się odpowiedzialnością w okupowanym Iraku. W pierwszych dniach września 2003 roku dyplomacja amerykańska

---

<sup>58</sup> We wrześniu 2003 r. w międzynarodowej dywizji dowodzonej przez Polaków łącznie ze służbami pomocniczymi uczestniczyli żołnierze z 16 państw. W styczniu 2004 r. w tzw. polskiej strefie w Iraku służbę pełnili żołnierze z 25 państw.

zapropowała, aby ONZ przejęła jak najwięcej odpowiedzialności za to, co dzieje się w Iraku. Stany Zjednoczone dążyły do tego, by za dwa lata Amerykanie mogli wycofać większość ze swoich 150 tys. żołnierzy, a trzon sił stabilizacyjnych w Iraku tworzyłyby już „błękitne hełmy” bądź oddziały państw członkowskich NATO. Dyplomacja amerykańska dążyła do przekonania Rady Bezpieczeństwa, by to ONZ przejęła odpowiedzialność za operację stabilizacyjną, ale pod amerykańskim dowództwem. Jednakże zarówno stali, jak i niestali członkowie Rady Bezpieczeństwa, zwłaszcza Francja, Niemcy i Rosja, sceptycznie podchodzili do amerykańskich propozycji między innymi z tego względu, by nie brać współodpowiedzialności za okupację Iraku w sytuacji, kiedy sprzeciwiali się inwazji USA na Irak. Nie akceptowali amerykańskiej propozycji, by mimo przejęcia przez ONZ odpowiedzialności za stabilizację w Iraku władza militarna i polityczna należały do USA. Francja, Rosja i Niemcy chciały, by Amerykanie jak najszybciej przekazali władzę Irakijczykom. Jednakże interesy ekonomiczne (ewentualne kontrakty na odbudowę Iraku) oraz przekonanie, że destabilizacja sytuacji w Iraku jest zagrożeniem dla regionu bliskowschodniego, skłaniały stopniowo rządy tych państw do zaangażowania się w odbudowę Iraku. Coraz większym uznaniem cieszył się pogląd, że w sytuacji, jaka powstała w Iraku po obaleniu reżimu Husajna, klęska USA w stabilizowaniu sytuacji w tym kraju byłaby klęską całego Zachodu<sup>59</sup>.

W dniu 16 października 2003 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie przyjęła rezolucję nr 1511 w sprawie Iraku. Rezolucja faktycznie dawała mandat ONZ amerykańskim siłom okupacyjnym, powierzała im również główną rolę w stabilizowaniu sytuacji w Iraku. W rezolucji znajdował się także zapis, że mandat wojsk USA w Iraku wygaśnie w momencie utworzenia rządu irackiego. Zalegalizowanie *ex post* w świetle prawa międzynarodowego pobytu wojsk amerykańskich w Iraku umożliwiało wielu państwom podjęcie decyzji o wysłaniu do Iraku swoich żołnierzy w ramach misji stabilizacyjnej. Rezolucja Rady Bezpieczeństwa z 16 października 2003 roku zdecydowanie bardziej niż rezolucja z 22 maja 2003 roku legitymizowała udział polskich żołnierzy w misji stabilizacyjnej w Iraku. W rezolucji posłużono się określeniem „siły wielonarodowe”, które działając pod jednolitym dowództwem, zostały upoważnione do przedsięwzięcia wszelkich

---

<sup>59</sup> Istotne było również to, że po obaleniu Husajna do Iraku przybywali terroryści z wielu państw i regionów świata. Irak pod okupacją amerykańską traktowany był przez nich jako główny front walki ze Stanami Zjednoczonymi i z Zachodem.

koniecznych środków przyczyniających się do utrzymania bezpieczeństwa i stabilności w Iraku.

### Kontrowersje związane z motywami i celami militarnego zaangażowania Polski w Iraku

W obu fazach polskiego zaangażowania w Iraku oprócz wspólnych można wskazać także na motywy i cele specyficzne dla każdej z nich. Decydenci polskiej polityki zagranicznej udział żołnierzy polskich w operacji „Iracka wolność” uzasadniali, odwołując się przede wszystkim do interesów bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego oraz zasady niepodzielności bezpieczeństwa we współczesnym świecie. Prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, mówił, że sytuacja wymagała działań militarnych, gdyż wszystkie inne zawiodły. Ewentualne zaniechanie działań porównał nawet do obojętności towarzyszącej zagrożeniu Polski w roku 1939. Udział Polski w obaleniu Husajna i pozbawieniu Iraku broni masowego rażenia traktował jako wkład Polski we wzmocnienie bezpieczeństwa międzynarodowego oraz jako faktyczny, a nie tylko deklaracyjny wkład w wielką koalicję antyterrorystyczną, która została powołana po tragedii 11 września 2001 roku. „Jesteśmy – mówił – aliantem konsekwentnym, skutecznym, lojalnym i przewidywalnym. Działaliśmy jak lojalny, konsekwentny sojusznik”<sup>60</sup>. Udział u boku Amerykanów w inwazji na Irak uważał za dobrą lokatę z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski, jeżeli bowiem doszłoby kiedyś do zagrożenia naszego bezpieczeństwa, to możemy liczyć przede wszystkim na Stany Zjednoczone. Wyrażał też nadzieję, że naszą pozycję polityczną i militarną w Iraku potrafimy jako kraj właściwie skapitalizować przez udziały polskich firm w odbudowie Iraku. Należy podkreślić, że odwoływanie się prezydenta Kwaśniewskiego i pozostałych decydentów polskiej polityki zagranicznej do zobowiązań sojuszniczych i sojuszniczej lojalności w kontekście udziału polskich żołnierzy w operacji „Iracka wolność” nie wynikało z zapisów traktatu sojuszniczego, ale z woli politycznej rządzących, z ich nazbyt jednostronnej, bezkrytycznej proamerykańskiej postawy. Wsparcie USA

<sup>60</sup> Trzeba podjąć walkę, aby zachować pokój. Wywiad z prezydentem Polski Aleksandrem Kwaśniewskim. „Rzeczpospolita” z 22–23 marca 2003; *Stanęliśmy po dobrej stronie. Wywiad z prezydentem Polski Aleksandrem Kwaśniewskim.* „Gazeta Wyborcza” z 12–13 kwietnia 2003.

nie było w tym wypadku jednoznaczne ze wsparciem sojuszniczym. W ocenie Olafa Osicy mówienie, iż zadanie to wynikało z faktu naszej obecności w NATO, było zwykłym nadużyciem, którego skutki mogą okazać się niebezpieczne na przyszłość<sup>61</sup>.

Marek Siwiec, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP i szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, argumentował w okresie poprzedzającym inwazję na Irak, że udział niewielkich oddziałów polskich w działaniach zbrojnych wraz ze Stanami Zjednoczonymi może znacznie wzmocnić pozycję międzynarodową Polski<sup>62</sup>. Po zakończeniu operacji „Iracka wolność” Marek Siwiec pisał, że po raz pierwszy mieliśmy okazję praktycznie i jawnie podziękować Stanom Zjednoczonym za lata poparcia dla polskich aspiracji i nadziei. Zamieniliśmy braterstwo słów na braterstwo broni<sup>63</sup>.

Premier polskiego rządu, Leszek Miller, w informacji rządu na temat interwencji w Iraku w Sejmie (26 marca 2003 r.) powiedział między innymi, że poparcie interwencji w Iraku i symboliczny polski w niej udział służy naszym interesom narodowym z trzech podstawowych względów: celem interwencji jest świat bezpieczny i przewidywalny; zmiany w Iraku będą w konsekwencji służyć rozwiązaniu innych problemów bliskowschodnich; jest to potwierdzenie znaczenia sojuszu Polski ze Stanami Zjednoczonymi i przejaw działań Polski służących wzmocnieniu spójności paktu północnoatlantyckiego<sup>64</sup>. Zdaniem Adama Daniela Rotfelda, wiceministra spraw zagranicznych Polski, głównym motywem polskiej decyzji o militarnym zaangażowaniu w Iraku były sprawy bezpieczeństwa – w skali regionalnej i globalnej. I w tym kontekście sprawa bezpieczeństwa Polski. Jego zdaniem, nasz udział w operacji irackiej uwiarygodnił sojuszniczą lojalność Polski w stopniu bez porównania większym, niż wskazywałoby na to skromne zaangażowanie wojskowe<sup>65</sup>. Z badań sondażowych przeprowadzonych w tym samym czasie w naszym kraju wynikało, że 66% badanych uważało, że Polska nie powinna udzielić poparcia interwencji zbrojnej w Iraku, a aż 75% nie zgadzało się na wysłanie na wojnę z Irakiem polskich żołnierzy<sup>66</sup>.

---

<sup>61</sup> O. Osica: *Lekcja polityki. Polska wobec konfliktu wokół Iraku*. W: „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej 2003”. Warszawa 2003, s. 424.

<sup>62</sup> M. Siwiec: *Nowa pozycja Polski*. „Rzeczpospolita” z 24 stycznia 2003.

<sup>63</sup> Idem: *Dlaczego do Iraku*. „Rzeczpospolita” z 12 sierpnia 2003.

<sup>64</sup> *Informacja rządu w sprawie udziału polskiego kontyngentu wojskowego...*, s. 82.

<sup>65</sup> *Nie będziemy okupantami*. „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej 2003”. Warszawa 2003, s. 411–417.

<sup>66</sup> *Polacy przeciw, Amerykanie za*. „Rzeczpospolita” z 18 marca 2003.

Minister spraw zagranicznych Polski, Włodzimierz Cimoszewicz, podkreślał, że militarne zaangażowanie Polski w Iraku jest absolutnie niezbędne z punktu widzenia strategicznej perspektywy naszego bezpieczeństwa narodowego. Tu chodzi o gwarancje bezpieczeństwa związane z wiarygodnością sojuszu północnoatlantyckiego. „Udzieliliśmy poparcia – mówił – logice zaprezentowanej przez USA i Wielką Brytanię w imię wzmocnienia więzi transatlantyckich”<sup>67</sup>. Zdaniem polskiego ministra spraw zagranicznych, decyzja na „tak” wynikała między innymi z przekonania, że naszemu bezpieczeństwu służy transatlantycka jedność. „W momencie, gdy istniał spór między USA i częścią Europy, nasze poparcie operacji w Iraku faktycznie służyło ochronie tej jedności. Sprzeciw by te różnice pogłębił”<sup>68</sup>.

W opracowaniach publicystycznych, których autorzy popierali militarny udział Polski w interwencji w Iraku, akcentowano między innymi, że są to działania zgodne z polską racją stanu, a „odmowa wsparcia dla USA, choćby tak symbolicznego, jak kilkudziesięciu żołnierzy, byłoby nie tylko lekkomyślnością, ale pogwałceniem polskiego interesu”<sup>69</sup>. Adam Michnik pisał tuż po rozpoczęciu działań militarnych w Iraku, że miejsce Polski jest przy naszych amerykańskich sojusznikach, a despotyczny i niebezpieczny dla świata reżim musi być zlikwidowany<sup>70</sup>. W ocenie Władysława Bartoszewskiego, akcja w Iraku jest działaniem wyzwolicielskim, a nie agresywnym, w pewnym sensie przewencyjnym w interesie pokoju w regionie i na świecie<sup>71</sup>. Natomiast zdaniem Roberta Sołtyka, Polska wzięła udział w interwencji militarnej, bo odbierała z najwyższym niepokojem zbliżenie francusko-niemieckie z Rosją. Musiała więc wzmocnić więzy z USA – jedynym realnym gwarantem naszego bezpieczeństwa<sup>72</sup>.

Radosław Sikorski, były wiceminister spraw zagranicznych Polski, szef Nowej Inicjatywy Atlantyckiej w Waszyngtonie, pisał na kilka tygodni przed operacją „Iracka wolność”, że poparcie przez Polskę akcji USA przeciw Irakowi może pozwolić na załatwienie dwóch ważnych spraw. „Możemy od administracji amerykańskiej uzyskać zapewnienie, że nowy demokratyczny rząd w Iraku w pierwszej kolejności spłaci ponad 500 mln dolarów długu wobec Polski. Możemy też uzgod-

<sup>67</sup> Trzeba było iść na wojnę? Wywiad z ministrem spraw zagranicznych Polski Włodzimierzem Cimoszewiczem. „Gazeta Wyborcza” z 29–30 marca 2003.

<sup>68</sup> Horroru nie będzie. Wywiad z ministrem spraw zagranicznych Polski Włodzimierzem Cimoszewiczem. „Gazeta Wyborcza” z 24–25 maja 2003.

<sup>69</sup> M. Rybiński: Polska racja stanu...

<sup>70</sup> A. Michnik: Nie było wyjścia. „Gazeta Wyborcza” z 21 marca 2003.

<sup>71</sup> W. Bartoszewski: Ufamy Ameryce. „Gazeta Wyborcza” z 15 kwietnia 2003.

<sup>72</sup> R. Sołtyk: Jak dobrze zagrać w Europie. „Gazeta Wyborcza” z 13 maja 2003.

nić dwustronną polsko-amerykańską umowę wojskową i przeniesienie części wojsk amerykańskich z Niemiec do Polski<sup>73</sup>. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w grudniu 2002 roku został rozstrzygnięty przetarg na samolot wielozadaniowy dla polskiej armii. Rząd RP zdecydował się na zakup 48 amerykańskich samolotów korporacji Lockheed Martin F-16 za 3,8 mld dol. Natomiast na początku 2003 roku w polskich mediach pojawiły się liczne głosy poparcia dla ewentualnego przeniesienia baz amerykańskich z RFN do Polski. W ocenie Jerzego M. Nowakowskiego, jedyna realna gwarancja bezpieczeństwa Polski to ścisły sojusz z USA, a najlepiej – posiadanie na własnym terytorium baz wojskowych hipermocarstwa<sup>74</sup>. Udział Polski u boku USA w operacji militarnej w Iraku wpisywał się w ten ciąg proamerykańskich działań decydentów polskiej polityki zagranicznej.

Po obaleniu reżimu Husajna w kwietniu 2003 roku zarówno politycy, jak i publicyści częściej niż w okresie wcześniejszym wskazywali na korzyści ekonomiczne dla Polski związane z jej udziałem w operacji militarnej<sup>75</sup>. Swego rodzaju paradoksem było, że w tym samym czasie, kiedy zdecydowana większość Polaków była przeciwko polskiemu udziałowi w operacji antyirackiej, z badań sondażowych wynikało, że 2/3 ankietowanych liczyło na korzyści Polski płynące z odbudowy Iraku, a połowa sądziła, że Polska uzyska dostęp do tanich źródeł irackiej ropy. Jednakże, kiedy w kolejnych miesiącach udziału polskich żołnierzy w misji stabilizacyjnej nadzieje na duże kontrakty dla polskich firm w Iraku i duże zyski zostały negatywnie zweryfikowane przez praktykę, a sytuacja w Iraku daleka była od stabilizacji oraz kiedy miały miejsce pierwsze ofiary wśród polskich żołnierzy, ponownie wzrósł sprzeciw wśród społeczeństwa polskiego wobec obecności polskich żołnierzy w Iraku. Z sondażu CBOS przeprowadzonego między 7 a 10 listopada 2003 roku wynikało, że 67% badanych sprzeciwia się udziałowi polskich żołnierzy w misji stabilizacyjnej w Iraku, a 28% popiera ten udział. Zmalał optymizm, jeśli chodzi o korzyści, jakie Polska może osiągnąć z zarządzania strefą stabilizacyjną w Iraku. O ile w maju 2003 roku na korzyści wskazywało 41% badanych Polaków, o tyle w listopadzie tego samego roku – już tylko 14%. Ponad 51% uważało, że na zarządzaniu strefą stracimy<sup>76</sup>.

<sup>73</sup> „Rzeczpospolita” z 23 stycznia 2003.

<sup>74</sup> J.M. Nowakowski: *Polski front...*

<sup>75</sup> Najbardziej wymownym tego przykładem były tytuły niektórych artykułów prasowych. D. Malinowski: *Jak podzielić ten tort?* „Gazeta Wyborcza” z 14 kwietnia 2003; B. Węglarczyk: *Kto nie walczył, ten nie zarobi.* „Gazeta Wyborcza” z 10 kwietnia 2003.

<sup>76</sup> „Nie” dla misji. „Rzeczpospolita” z 28 listopada 2003.

W opracowaniach, których autorzy oceniali negatywnie decyzje polskich władz o udziale żołnierzy polskich w operacji „Iracka wolność” często wskazywano na takie motywy polskiego zaangażowania, jak: nadgorliwość wobec oczekiwań Stanów Zjednoczonych; następny przejaw dążeń lewicowego rządu do uwiarygodnienia się wobec amerykańskiego sojusznika<sup>77</sup>; kolejny środek służący budowie wizerunku Polski jako „głównego przyjaciela i sojusznika” Stanów Zjednoczonych w naszym regionie; oczekiwanie na udział w podziale łupów, co eufemistycznie nazywano „udziałem w przyszłej odbudowie Iraku”; przekonanie o możliwości odgrywania przez Polskę roli „regionalnej potęgi” z nadania USA<sup>78</sup>. Wydaje się, że istotną rolę odgrywało też przekonanie rządzących, że współdziałanie ze Stanami Zjednoczonymi i stosunkowo szybkie znalezienie się Polski w gronie zwycięzców militarnych w Iraku (w końcowe zwycięstwo militarne USA i ich aliantów mało kto wątpił) poprawi coraz słabsze notowania rządu Leszka Millera w społeczeństwie polskim, w którym dominują postawy proamerykańskie.

Decydenci polskiej polityki zagranicznej decyzję o udziale żołnierzy polskich w drugiej fazie operacji irackiej, w fazie określanej jako misja stabilizacyjna, motywowali zarówno względami politycznymi, jak i ekonomicznymi. Minister spraw zagranicznych Polski, Włodzimierz Cimoszewicz, mówił, że z powodu obalenia Saddama Husajna sytuacja w tym kraju jest skomplikowana. Ktoś musi zagwarantować bezpieczeństwo Irakijczykom, skoro po tylu latach dyktatury nie są oni na razie w stanie sami tego robić. „Musimy im pomóc. Jeżeli powiedzieliśmy A, wzięliśmy udział w operacji wojskowej, to teraz musimy mieć odwagę powiedzieć B”<sup>79</sup>. Decyzja o przyjęciu odpowiedzialności za strefę w Iraku – pisał minister Cimoszewicz – jest logiczną konsekwencją decyzji o solidarnym wsparciu Stanów Zjednoczonych w ich działaniu zmierzającym do usunięcia źródeł zagrożenia<sup>80</sup>. „Nie chcemy – mówił Cimoszewicz – odgrywać w Iraku roli okupanta, który repre-

<sup>77</sup> Aleksander Hall pisał na ten temat: „Naturalnym i wywiczonym odruchem większości liderów pokomunistycznej formacji jest przyjęcie postawy ucznia, który chce zostać zauważony przez nauczycieli i uznany za prymusa. Polska więc powinna być nie tylko lojalnym sojusznikiem USA, ale sojusznikiem uprzedzającym życzenia potężnego partnera. Kompleksy wynikające z genealogii i historii rządzącej obecnie formacji nie są w tej sprawie dobrym doradcą”: A. Hall: *Wspólne interesy...*

<sup>78</sup> L. Stom ma: *Nadczułość*. „Polityka” 2003, nr 8; J. Rolicki: *Wojna z potrzeby uwiarygodnienia...*

<sup>79</sup> „Gazeta Wyborcza” z 28 kwietnia 2003.

<sup>80</sup> W. Cimoszewicz: *Jedziemy tam, by pomóc*. „Gazeta Wyborcza” z 30 maja 2003.



sjonuje, coś narzuca, dyktuje, rozstrzyga. Chcemy Irakijczykom pomagać. Nie jesteśmy i nie będziemy okupantem. Przybywamy na krótko – tak krótko, jak tylko się da. Nie jest to mandat okupacyjny, lecz stabilizacyjny – skierowany na tworzenie warunków szybkiego przekazania władzy Irakijczykom. Z tych względów, jak i z uwagi na pejoratywne zabarwienie słowa »okupacja« polscy politycy mówią o polskich siłach stabilizacyjnych, a nie siłach okupacyjnych<sup>81</sup>. W ocenie polskiego ministra spraw zagranicznych, nie ma nic niestosownego w tym, że angażując się w misji stabilizacyjnej, dostrzegamy szansę dla polskiej gospodarki, polskich przedsiębiorstw uczestniczących w odbudowie Iraku. Natomiast wiceminister spraw zagranicznych Polski, Adam D. Rotfeld, negatywnie oceniał merkantylne podejście wielu Polaków do polskiego zaangażowania w Iraku. Podkreślał, że myli się ten, kto sądzi, że za decyzją władz polskich o udziale w kolejnych fazach operacji irackiej stała chęć zysku<sup>82</sup>. Andrzej Celiński, wiceprzewodniczący SLD, uznał argumentowanie naszego udziału w misji stabilizacyjnej oczekiwanymi korzyściami materialnymi za żenujące<sup>83</sup>.

W kontekście dyskusji o ekonomicznych motywach polskiego zaangażowania w Iraku warto przypomnieć, że w lipcu 2003 roku ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, Przemysław Grudziński, skierował list do Departamentu Stanu USA i kongresmenów, w którym rząd RP żądał od Waszyngtonu wymiernych korzyści ze ścisłego sojuszu z USA w wojnie z terroryzmem (np. zniesienie przez USA wiz dla Polaków).

W okresie polskich przygotowań do przejęcia strefy stabilizacyjnej w Iraku, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Marek Siwiec, pisał, że nadszedł czas wykazania w praktyce, ile warta jest nasza sojusznicza solidarność i wiarygodność oraz co tak naprawdę potrafi nasza armia w ekstremalnie trudnych warunkach<sup>84</sup>. Minister obrony narodowej Polski, Jerzy Szmajdziński, uzasadniając słuszność stanowiska polskiego rządu w sprawie Iraku, zwracał uwagę na to, że po przyjęciu przez Polskę odpowiedzialności za strefę stabilizacyjną rola naszego państwa wzrosła. Jesteśmy postrzegani jako wiarygodny sojusznik i aktywny uczestnik międzynarodowych przedsięwzięć. Mi-

---

<sup>81</sup> Idem: *Horroru nie będzie...; Brzydkie słowo „okupacja”*. Wywiad z ministrem spraw zagranicznych Polski Włodzimierzem Cimoszewiczem. „Gazeta Wyborcza” z 8 września 2003.

<sup>82</sup> A.D. Rotfeld: *Nie będziemy okupantami...*

<sup>83</sup> A. Celiński: *Ryzyko zaangażowania w Iraku*. „Rzeczpospolita” z 18 listopada 2003.

<sup>84</sup> M. Siwiec: *Dlaczego do Iraku...*

nister akcentował, że najtaniej i najlepiej jest bronić bezpieczeństwa kraju przed zagrożeniem terrorystycznym poza jego granicami. Irak pozostawiony sam sobie jest niebezpieczny dla całego świata, również dla Polski<sup>85</sup>. Na wzrost pozycji Polski w stosunkach międzynarodowych jako następstwa zachowania polskiego rządu w kwestii irackiej zwracali uwagę także inni przedstawiciele polskiego rządu<sup>86</sup>. W tym miejscu warto wspomnieć, że zaangażowanie Polski w Iraku wpłynęło na zmianę polskiej doktryny obronnej. W dniu 8 września 2003 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał nową strategię obronną Polski. Po raz pierwszy w dziejach polska armia ma nie tylko bronić granic, ale gwarantować polskie interesy poza granicami kraju.

Autorzy komentarzy i artykułów publicystycznych, którzy poparli decyzję polskich władz o udziale Polski w okupacji Iraku (misji stabilizacyjnej), podzielali, co zrozumiałe, także argumentację strony rządowej w kwestii motywów polskiego zaangażowania. Jednakże wskazywali również na motywy i argumenty nie eksponowane przez przedstawicieli polskiego rządu. Przykładowo, warto przytoczyć przynajmniej kilka z nich. Piotr Semka pisał, iż Polska staje się, podobnie jak Wielka Brytania na drugim skraju kontynentu, silnym punktem odniesienia dla atlantyckiej jedności politycznej. „Uzyskaliśmy wpływ na definiowanie interesów naszego regionu w polityce Zachodu”<sup>87</sup>. Bronisław Wildstein argumentował, że zdecydowane opowiedzenie się Polski po stronie USA w konflikcie irackim wzmocniło naszą pozycję w Europie. Jest też formą sprzeciwu przeciwko francusko-niemieckim inicjatywom zbudowania podporządkowanej sobie Europy przeciwko Stanom Zjednoczonym<sup>88</sup>. Marek Belka, szef irackiej Rady Koordynacji Międzynarodowej, możliwość objęcia przez Polskę jednej ze stref stabilizacyjnych w Iraku uznał za prezent, który Polska otrzymała od losu, ale nie w kategoriach ekonomicznych. Możemy pokazać światu, że oto Polska jest w stanie przeprowadzić bardzo trudną operację organizacyjno-polityczno-dyplomatyczno-wojskową<sup>89</sup>.

<sup>85</sup> J. Szmajdziński: *W imieniu cywilizowanego świata*. „Rzeczpospolita” z 3 września 2003; *Najważniejszy poligon polskiej armii. Wywiad z ministrem obrony narodowej Polski Jerzym Szmajdzińskim*. „Gazeta Wyborcza” z 6–7 września 2003.

<sup>86</sup> *Wystąpienie ministra spraw zagranicznych Polski Włodzimierza Cimoszewicza na konferencji w dniu 30 VI 2003 r. W: Polska w świecie: wyzwania, dokonania, zagrożenia*. Warszawa 2003, s. 9.

<sup>87</sup> P. Semka: *Boso, ale w ostrogach?* „Rzeczpospolita” z 15 maja 2003.

<sup>88</sup> B. Wildstein: *Stuszny wybór*. „Rzeczpospolita” z 8 maja 2003.

<sup>89</sup> *Dostaliśmy prezent od losu. Wywiad z Markiem Belką*. „Gazeta Wyborcza” z 28 lipca 2003.

Jedno z najbardziej krańcowych stanowisk popierających opcję rządu zawierało się w argumentacji, że ojczyzny trzeba bronić także nad Tygrysem, a nie tylko nad Wisłą<sup>90</sup>. Maria Wągrowska pisała, że państwo może używać sił zbrojnych i ich sprzętu nawet daleko poza granicami kraju i jest to „obrona”, tyle tylko, że nieklasyczna<sup>91</sup>.

Janusz Lewandowski uważał, że sytuacje nadzwyczajne – takie jak konieczność interwencji w Iraku – są szczególnym testem dla demokracji. Politycy muszą wówczas kierować się poczuciem odpowiedzialności, „nawet jeśli mają przeciwko sobie całą kapryśną opinię publiczną”<sup>92</sup>. Nie dostrzegał tego, że kiedy rząd opowiedział się za wojną wbrew większości społeczeństwa polskiego, zasadne było mówić o występowaniu poważnego deficytu demokratycznego w naszym kraju. W Polsce „test iracki” sprawił, w ocenie Lewandowskiego, że na scenie politycznej pojawiła się nowa linia podziału – różna od tej, która dzieli polityków w kwestiach wewnętrznych. Kryterium podziału było poczucie odpowiedzialności, nie zaś wyniki sondaży opinii publicznej. Przy okazji wybiliśmy się na samodzielność na arenie międzynarodowej. Być może odnieśliśmy nawet korzyści ekonomiczne z owej krucjaty „za naszą i waszą wolność”, co w przeszłości nam się nie zdarzało<sup>93</sup>. Z upływem czasu brak spodziewanych korzyści z polskiego zaangażowania militarnego w Iraku sprzyjał ocenom bardziej wyważonym. Nawet zdecydowani zwolennicy udziału Polski w misji stabilizacyjnej mówili o zmarnowanej szansie i o dużym rozczarowaniu stanowiskiem administracji prezydenta Busha wobec Polski<sup>94</sup>.

Politycy, publicyści i analitycy spraw międzynarodowych w naszym kraju, którzy oceniali krytycznie bądź tylko sceptycznie udział Polski w misji stabilizacyjnej w Iraku, nie podzielali argumentacji przedstawicieli polskiego rządu, że jeżeli Polska uczestniczyła w pierwszej fazie operacji irackiej, to niejako naturalne było jej zaangażowanie w fazie drugiej (gdy się powiedziało A, niekoniecznie trzeba powiedzieć B)<sup>95</sup>. Jerzy Jedlicki mówił: „Po raz drugi od wyprawy Legionów Polskich na San Domingo nasze wojsko znalazło się w roli okupanta.

<sup>90</sup> T. Nałęcz: *Cudza wojna*. „Wprost” 2003, nr 48.

<sup>91</sup> M. Wągrowska: *Udana improwizacja*. „Rzeczpospolita” z 15 października 2003.

<sup>92</sup> J. Lewandowski: *Lud nie jest wyrocznią*. „Gazeta Wyborcza” z 12–13 lipca 2003.

<sup>93</sup> Ibidem.

<sup>94</sup> R. Sikorski: *Zmarnowana szansa?* „Rzeczpospolita” z 13–14 września 2003; *I dem: Wielkie rozczarowanie*. „Rzeczpospolita” z 10–11 listopada 2003.

<sup>95</sup> T. Mazowiecki: *Bez mandatu nie jedźmy...*

Należy to nazwać po imieniu<sup>96</sup>. Często formułowanym zarzutem pod adresem rządu był ten, że decyzje dotyczące Iraku sprawiały wrażenie, że były podejmowane „automatycznie”, pod zapotrzebowanie Stanów Zjednoczonych, czy wręcz uprzedzały amerykańskie życzenia. Bycie lojalnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych nie musi oznaczać, jak pisał Aleksander Hall, bezrefleksyjnego podążania za każdym pomysłem potężnego partnera<sup>97</sup>. W ocenie Andrzeja Celińskiego, prezydent oraz polski rząd w sprawie drugiego etapu interwencji w Iraku, formy i skali naszego udziału w siłach stabilizacyjnych byli motywowani bardziej pragnieniem dania mocnego dowodu zaufania do Amerykanów aniżeli wynikami własnych analiz. „Działaliśmy z niepotrzebnym pośpiechem, pozostawiając wrażenie niesamodzielności władz politycznych państwa”<sup>98</sup>. Tadeusz Mazowiecki nazwał obłędem sytuację, w której podjęto decyzję o wysłaniu do Iraku polskich żołnierzy w charakterze misji stabilizacyjnej, bez żadnej dyskusji nad politycznym celem i mandatem do tego rodzaju operacji<sup>99</sup>.

Na istotną sprawę zwracał uwagę Artur Hajnicz. Pisał, że politycy i publicyści błędnie przedstawiają zaangażowanie Polski w Iraku jako kolejny udział w akcjach „błękitnych hełmów” pod auspicjami ONZ. Jednakże tworzenie polskiej strefy stabilizacyjnej w Iraku nie ma nic wspólnego z uczestnictwem w misjach „błękitnych hełmów” ONZ, w których Polska niejednokrotnie brała udział<sup>100</sup>. Natomiast Jan Nowak-Jeziorański akcentował, że nasze żywotne interesy i wpływy nie sięgają poza Europę Środkową i Zachodnią. Uważał, że udział polskiej formacji liczącej około 2400 żołnierzy w siłach okupacyjnych Iraku jest polityką na wyrost między innymi ze względu na słabość polskiej gospodarki<sup>101</sup>. Polska nie jest mocarstwem i nie powinna prowadzić polityki „na wyrost”, bo jej na to nie stać. Polska jest państwem regionalnym, którego interesy nie sięgają poza kontynent europejski<sup>102</sup>. W tym też kontekście wielu publicystów, zarówno polskich, jak i zagranicznych, zwracało uwagę na negatywne następstwa polskiego zaangażowania w Iraku i bezkrytycznego popierania Stanów Zjednoczonych w kwestii irackiej dla naszej polityki integracyjnej z Unią Europejską, procesu integracji europejskiej (możliwość wzmocnienia

<sup>96</sup> *Polska w świecie...*, s. 29.

<sup>97</sup> A. Hall: *Wspólne interesy...*

<sup>98</sup> A. Celiński: *Ryzyko zaangażowania w Iraku...*

<sup>99</sup> T. Mazowiecki: *Bez mandatu nie jedźmy...*

<sup>100</sup> A. Hajnicz: *Pytania o alternatywę*. „Rzeczpospolita” z 4 sierpnia 2003.

<sup>101</sup> J. Nowak-Jeziorański: *Polityka na wyrost*. „Rzeczpospolita” z 6–7 września 2003.

<sup>102</sup> *Ide m: Rzeczpospolita Atlantycka*. „Wprost” 2003, nr 46.

zróżnicowanego tempa integracji w obszarze wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony) oraz stosunków z Niemcami i Francją.

## Zakończenie

Rząd i prezydent RP, podejmując w marcu 2003 roku decyzję o udziale polskich żołnierzy w operacji militarnej przeciwko Irakowi rządzonemu przez reżim Saddama Husajna, mieli świadomość tego, iż jest to jedna z najistotniejszych, a zarazem najbardziej kontrowersyjnych decyzji w polskiej polityce zagranicznej w okresie pozimnowojennym. To, czy polityka Polski w kwestii problemu irackiego faktycznie prowadziła do wzmocnienia bezpieczeństwa Polski i bezpieczeństwa międzynarodowego, jak to deklarowali przedstawiciele grupy rządzącej, będzie można w pełni ocenić dopiero *ex post*, z pewnej perspektywy czasowej. Faktem jest, że w roku 2003 wzrosło zainteresowanie w wielu państwach polską polityką zagraniczną. Mówiono też o wzroście pozycji Polski w stosunkach międzynarodowych. Szkoda tylko, że ten wzrost roli międzynarodowej naszego kraju związany był z kontrowersyjnym użyciem siły w relacjach międzynarodowych. Pojawia się też pytanie, czy był to stosunkowo krótkotrwały wzrost znaczenia Polski w stosunkach międzynarodowych, czy też mamy do czynienia z trwałą zmianą miejsca naszego kraju w relacjach z innymi państwami. Analiza polskiej polityki zagranicznej w drugiej połowie 2003 roku i w pierwszych miesiącach roku 2004 skłania do wniosku, że poparcie Polski dla polityki USA w kwestii irackiej, w tym zaangażowanie militarne naszego kraju w Iraku, nie wpłynęło na wzmocnienie naszej pozycji w najważniejszym dla Polski środowisku międzynarodowym – w środowisku europejskim. Mam tu na uwadze przede wszystkim stosunki bilateralne z Francją i Republiką Federalną Niemiec oraz relacje wielostronne Polski z Unią Europejską. Trudno też podzielić stanowisko, że obecność polskich żołnierzy w Iraku doprowadziła, jak deklarowali to przedstawiciele polskiego rządu, do wzmocnienia spójności NATO i wzmocnienia więzi transatlantyckich.

Od chwili napisania niniejszego opracowania (początek 2004 r.) do jego przygotowania do druku (połowa 2005 r.) upłynęło niemal półtora roku. Rozwój sytuacji w owym czasie w Iraku nie wpłynął na zmianę głównych tez artykułu. W okresie tym potwierdzona została zarówno fałszywość powodów, dla których wojna w Iraku została wywołana, jak i trafność obaw, które były wyrażane w związku z planami

tej wojny<sup>103</sup>. W tym też kontekście należy widzieć wypowiedź prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który 18 marca 2004 roku stwierdził, że przed przystąpieniem do wojny z Irakiem „byliśmy zwodzeni” na temat posiadania przez ten kraj broni masowego rażenia. Wzmocnione zostały też argumenty o niezgodności interwencji militarnej w Iraku z prawem międzynarodowym<sup>104</sup>. Symptomatyczna pod tym względem była wypowiedź Sekretarza Generalnego ONZ. Kofi Annan 16 września 2004 roku oświadczył, że interwencja militarna w Iraku w 2003 roku była nielegalna. Wypływało to z faktu, że atak nastąpił bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ. Choć w rezolucji nr 1441 z 8 listopada 2002 roku ostrzegano ona Saddama Husajna przed „poważnymi konsekwencjami” w razie niespełnienia jej żądań, jednak to Rada miała zdecydować, jaką formę miałyby te konsekwencje przyjmując<sup>105</sup>.

Nie spełniły się też optymistyczne prognozy, których autorzy przewidywali stosunkowo szybką stabilizację sytuacji w Iraku. W latach 2004–2005 nie osłabły ani akty terrorystyczne w Iraku, ani działania o charakterze partyzanckim skierowane przede wszystkim przeciwko wojskom amerykańskim<sup>106</sup>, zachowującym także po utworzeniu tymczasowej irackiej administracji *de facto* wszelkie uprawnienia armii okupacyjnej, oraz przeciwko kontrolowanym przez Stany Zjednoczone przedstawicielom władz irackich. Wybory do przejściowego Zgromadzenia Narodowego w Iraku (30 stycznia 2005 r.), które trudno by nazwać demokratycznymi i wolnymi, oraz powołanie irackiego rządu tymczasowego nie wpłynęły na zmianę tej sytuacji.

Nie zostały zrealizowane główne cele polityczne i ekonomiczne (np. polskie firmy nie otrzymały obiecanych dużych kontraktów na odbudowę Iraku) militarnego zaangażowania Polski w Iraku<sup>107</sup>. Fakt ten, na równi z kolejnymi ofiarami śmiertelnymi wśród żołnierzy polskich w Iraku (do początku marca 2005 r. zginęło w Iraku 21 Polaków),

<sup>103</sup> „Rocznik Strategiczny 2004/2005”. Warszawa 2005, s. 51 i nast.; zob. G. Soros: *Bańka amerykańskiej supremacji*. Kraków 2004, s. 53 i nast.; I.H. Daalder, J.M. Lindsay: *Ameryka bez ograniczeń. Rewolucja Busha w polityce zagranicznej*. Warszawa 2005, s. 184 i nast.

<sup>104</sup> J. Symonides: *Wojna z Irakiem a prawo międzynarodowe*. „Rocznik Strategiczny 2004/2005”. Warszawa 2005, s. 366 i nast.; J. Barcik: *Casus iracki jako przejaw nowej koncepcji okupacji „umiędzynarodowionej”*. „Sprawy Międzynarodowe” 2004, nr 4.

<sup>105</sup> „Rzeczpospolita” z 17 września 2004.

<sup>106</sup> Od marca 2003 r. do połowy 2005 r. liczba ofiar śmiertelnych wśród żołnierzy amerykańskich w Iraku przekroczyła 2 tys.

<sup>107</sup> Zob. „Rocznik Strategiczny 2004/2005”. Warszawa 2005, s. 371 i nast.

wzmacniał w społeczeństwie polskim sprzeciw wobec udziału polskich żołnierzy w misji irackiej. Z badań sondażowych wynikało, że we wrześniu 2004 roku 71% ankietowanych Polaków opowiadało się przeciwko obecności wojskowej Polski w Iraku. W marcu 2005 roku wskaźnik ten wynosił blisko 80%. Z tych między innymi względów, jak również mając na uwadze ograniczone możliwości osobowe i finansowe polskiej armii<sup>108</sup>, przedstawiciele polskiego rządu zaczęli mówić w drugiej połowie 2004 roku o strategii wyjścia z Iraku. W październiku 2004 roku minister obrony Jerzy Szmajdziński oświadczył, że termin wygaśnięcia rezolucji ONZ nr 1546 z końcem roku 2005 powinien być terminem wycofania polskich wojsk z Iraku. Wcześniej rząd polski i prezydent zapowiedzieli redukcję kontyngentu polskiego w Iraku od stycznia 2005 roku z 2,5 tys. do około 1,7 tys. żołnierzy. W roku 2005 nastąpiła też zmiana charakteru polskiej misji w Iraku ze stabilizacyjnego na stabilizacyjno-szkoleniowy i szkoleniowo-stabilizacyjny.

---

<sup>108</sup> Dwa i pół roku militarne zaangażowania Polski w Iraku kosztowało około 1 mld 500 mln zł. Zob. J. Przybylski: *Strategia wyjścia z Iraku*. „Rzeczpospolita” z 13 kwietnia 2005.